

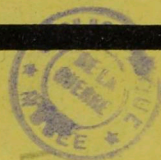
LA SEMAINE  
POLONAISE

23. rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.

Nr. 41 (157) \* 16 PAŹDZIERNIKA  
OCTOBRE 1960

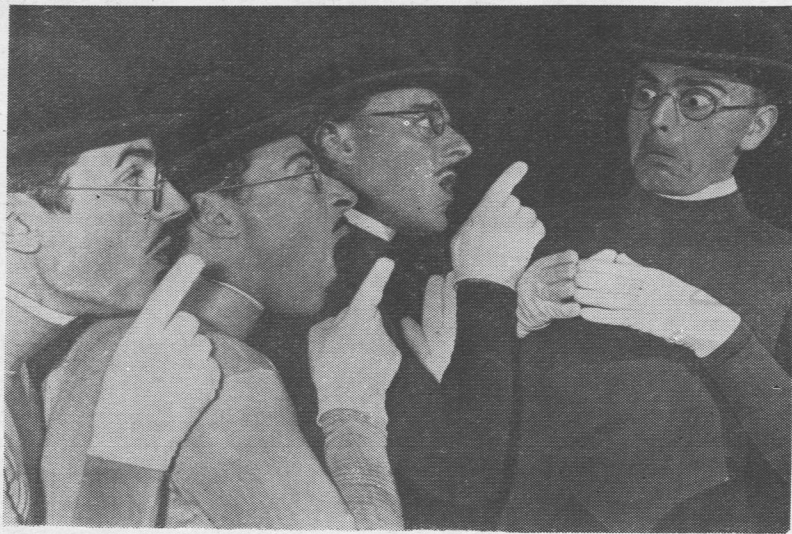


FP 2373





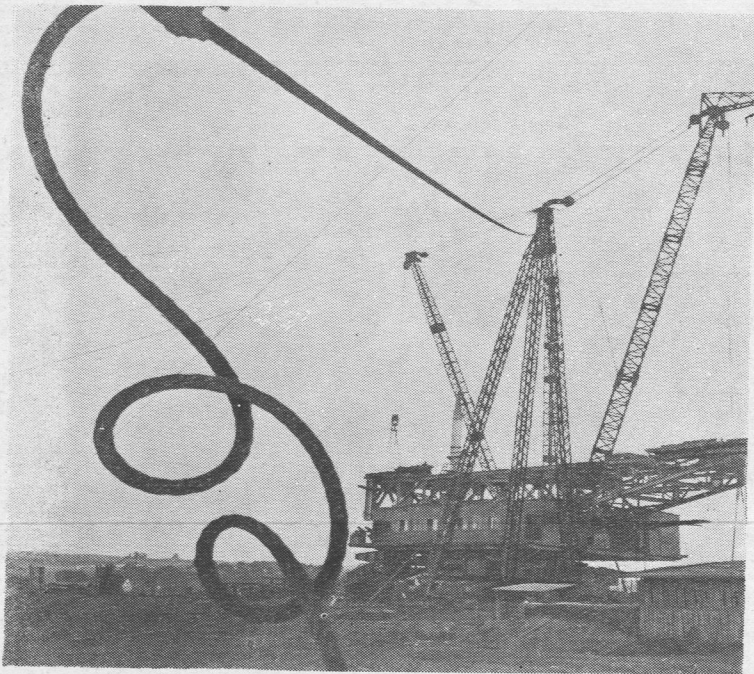
FILM  
WY  
DA  
re  
le  
ń



Na gościnnych występach w Polsce przebywał znakomity zespół rewelersów francuskich „Les Freres Jacques”. Publiczność hucznie oklaskiwała piosenki i groteskowe parodie w wykonaniu artystów



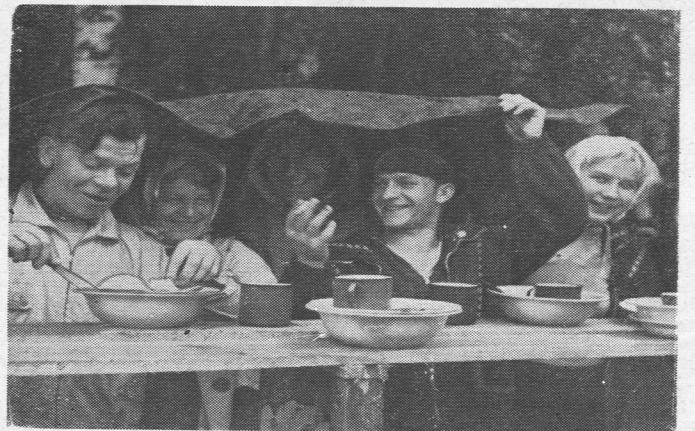
„Grożbie nowej wojny można skutecznie przeciwdziałać. Nasza epoka staje się okresem pokojowego współistnienia państw o różnych systemach” — mówi N. S. Chruszczow. Wszystkie propozycje i wnioski Związku Radzieckiego wysunięte na XV sesji ONZ opierają się na tych zasadniczych tezach radzieckiej polityki zagranicznej



Porywająca budowa! Teren kombinatu paliwowo-energetycznego w Turoszowie obejmuje obszar 40 km<sup>2</sup>. Założenie ekonomiczne — wydobyte 720 mln ton węgla i przetworzenie w energię elektryczną. Początek produkcji — II półrocze 1962 r.



W szpitalu przeciwreumatologicznym w Goczalkowicach leczą się górnicy. Zabiegi i ćwiczenia przywracają zdrowie



Kapryśna pogoda i deszcze utrzymujące się prawie przez całe lato nadal bardzo dokuczają. Jak widać na naszym zdjęciu nie zepsuły one jednak humorów młodym turystom korzystającym z jesiennych wędrówek po kraju



Koncerty chopinowskie na wolnym powietrzu w Łazienkach pod pomnikiem Chopina cieszą się zasłużoną popularnością wśród publiczności warszawskiej. Wykonawcami ich są znakomici artyści

## Najlepsze zdjęcie tygodnia



NADEŚLAŁA

p. Helena Drobniwska

GUEUGNON (S. et L.)

109, rue de Paris

PRZYPOMINAMY —  
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie —



# ROSNA POMNIKI TYSIĄCLECIA



**W**IELKĄ rocznicę Tysiąclecia Polski wszyscy Polacy postanowili uczcić zbudowaniem 1000 szkół wspólnym wysiłkiem społecznym. Nic piękniejszego, nic bardziej szlachetnego — ponad ten zgodny czyn, służący rozwojowi oświaty i kultury narodu. To najpiękniejszy i najrozumniej wzniesiony pomnik ku chwale naszej narodowej przeszłości i na użytek młodego pokolenia. Główny ciężar budownictwa oświatowego ponosić będzie państwo. W najbliższym pięcioleciu wybuduje około czterech tysięcy szkół. Nie zaspokaja to jednak wszystkich naszych potrzeb i

ambicji dania wszystkim dzieciom możliwości nauki. Wybudowanie dodatkowych szkół w liczbie tysięcy pozwoli na zapewnienie miejsca na ławach szkolnych szybko rosnącej z roku na rok rzeszy dziecięcej. Grosz ofiarowany na szkoły będzie procentował wiedzą i wykształceniem młodego pokolenia. Od tego zależeć będzie siła gospodarza i zasobność Polski.

Hasło uczczenia Tysiąclecia Polski przez zbudowanie 1000 szkół — pomników trafiło do przekonania wszystkich, którym drogą są wielkie tradycje kulturalne i humanistyczne narodu polskiego.

Dwa lata trwa już zbiórka na budowę szkół Tysiąclecia. W roku 1959 zebrano 1.254 miliony złotych, do października 1960 — 837,4 miliona złotych. Na te sumy złożyły się wpłaty robotników, chłopów, rzemieślników, inteligencji, młodzieży szkolnej, wpłaty Polaków w Kraju i Polaków mieszkających poza jego granicami. W ubiegłym roku suma wpłat Polonii zagranicznej wyraziła się kwotą około półtora tysiąca dolarów. W roku bieżącym wpłaty te osiągnęły wysokość ponad 4 tysiące dolarów. Wpłaty dokonane zostały w czasie pobytu w Kraju, za pośrednictwem poczty bądź polskich placówek konsularnych. Liczne wpłaty dokonywane są bezimiennie. Nie sposób wymienić wszystkich wpłacających. Każda suma nawet najskromniejsza powiększa fundusz budowy szkół i 100 NF p. Franciszka Chudzi z Noeux-les-Mines i 7 NF p. Michel Pacanowskiego z Bruay-en-Artois.

Pięknie wyraził to w liście do Społecznego Komitetu Budowy Szkół Tysiąclecia sekretarz Zjednoczenia Polaków w Wielkim Księstwie Luksemburg p. J. Jaroszek. (Zjednoczenie wpłaciło 5 tysięcy fr. belg.): „Ta skromniutka suma nie może się równać z datkami naszych Rodaków zza Oceanu, lecz na nasze tutejsze warunki i ilość naszego członkostwa jest to gest naśladowania godny, który udowadnia nasz patriotyzm i miłość do ojczyzny i że zrozumieliśmy doniosłość sprawy”.



Szkola Tysiąclecia we wsi Granica, w powiecie Stargard, woj. Szczecin



Szkola Tysiąclecia imienia Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Warszawie



Co za radość! Pierwsza lekcja w naszej nowej, pięknej Szkole Tysiąclecia

## Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 41(157) — 16.X.1960

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 NF  
półrocznie: 7 NF  
rocznie: 13 NF

### Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## dzisiaj w numerze

Czytelnicy piszą . . .	4
Spotkania Rodaków w Grenoble i La Mure . . .	5
„Iarnasie” . . . . .	7
Muzyka, taniec, śpiew . . .	8
Pieśń — Dziedzice dawnych lat . . . . .	8
Polska przeciera swój morski szlak . . . . .	9
Tragiczne podobieństwo . . . . .	9
Pierwszy dzień . . . . .	10
Głos ma Michałinka . . . .	13
Polska—Francja . . . . .	16
Polskie Carcassonne . . . .	19

## nasza okładka

Danusia Wegnerowicz z Le Bourget po raz pierwszy przekracza próg Polskiego Liceum. „Nie będzie ci tutaj źle” — mówią jej koleżanki, które znają szkołę — już od roku. O pierwszym dniu w Liceum Polskim w Paryżu czytajcie na str. 10—11.

### Do Redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

Zasylam szczerze i serdeczne pozdrowienia dla Pana Redaktora i całego Zespołu Redakcji i życzenia ażeby „Tygodnik Polski” znalazł się w każdej Polskiej Rodzinie na wychodźstwie.

W załączeniu przesyłam listem poleconym 10 NF na budowę Szkoły Tysiąclecia przez Polonię Francuską w Kraju.

DOMINIEC PIOTR  
Bruay-en-Artois

Redakcja dziękuje p. Domińcowi za miły list i komunikuje, że sumę przeznaczoną na budowę szkół przekazała na konto Społecznego Funduszu Budowy Szkół w Kraju nr 786 — Bank PKO.





## MAROKO

Rząd marokański zwrócił się do ochotniczych ekip młodzieżowych z prośbą o pomoc przy odbudowie zburzonego w czasie trzęsienia ziemi Agadiru.

Organizatorzy międzynarodowych młodzieżowych ochotniczych obozów pracy podjęli ten apel. Młodzież będzie pracować najpierw przy budowie prowizorycznych obozów dla bezdomnych mieszkańców Agadiru i przy odbudowie sąsiednich wiosek, które poważnie ucierpiały wskutek trzęsienia ziemi.

## KOPENHAGA

Dania lansuje ostatnio nowy produkt mleczarski, a mianowicie śmietanę w tabletkach. Rozpuszczają się one bardzo łatwo w ciepłej kawie, wodzie itp., a trwałość ich wynosi około 3-4 miesięcy.

Tabletki śmietanowe znajdują największe zastosowanie do przygotowywania posiłków w podróży samolotem.

## MOSKWA

Chemikom radzieckim udało się po raz pierwszy otrzymać tworzywo sztuczne lżejsze od powietrza. Jest to tworzywo piankowe, spienione w czasie produkcji najpierw pentanem, a później wielokrotnie wodorem.

Oprócz lekkości odznacza się ono wieloma innymi cennymi zaletami. Tworzywo to można m. in. kroić, piłować i dowolnie obrabiać. Znajdzie ono szerokie zastosowanie w budownictwie specjalistycznym, przede wszystkim w dziedzinie izolacji cieplnych i przeciwdźwiękowych.

## PEKIN

Młody chiński przemysł lotniczy opracował ostatnio kilka własnych konstrukcji samolotów. Jedną z nich jest lekki samolot pasażerski typu „Pekin-1”.

Prototyp samolotu „Pekin-1” zdał próby. Samolot ten nadawać się będzie do obsługi lokalnych linii lotniczych, łączących miasta wewnątrz poszczególnych prowincji, jak również stolicy prowincji. Zabierać on będzie 2 członków załogi i 8 pasażerów.

Oto jego podstawowe dane: dwa silniki o mocy 520 CV każdy, trójkołowe podwozie chowane, rozpiętość skrzydeł

## PECQUENCOURT NA POWODZIAN

Nasz Rodak z Pecquencourt (Nord), p. Właśniak, przeprowadził w swej kolonii zbiórkę na rzecz powodzian w Polsce.

Oto lista ofiarodawców:

Skura, Gogulski, Krygiel, Andrzejewski, Właśniak, Protokowicz, Stanisławski, Bochenek, Kus, Kasprzak, Stepień, Szcześniak, Romanowski, Szymuła, Górecki, Górecka Cecylia, Bukowski, Łęczowski, Jagiełło, Zakrzewski, Łęcki, Józwiowski, Zapadka, Stobiecki, Muszyński, Lisiecki, Siedlecki, Słusarczyk, Kolański, Stawiński, Gaik, Moskalik, Majorczyk, Turek, Mazuro.

Zebrałe pieniądze, w sumie 140 NF, przekazał p. Właśniak Delegaturze Polskiego Czerwonego Krzyża w Paryżu.

W imieniu powodzian — serdecznie dziękujemy i przypominamy, że wpłat można dokonywać na konto czekowe PCK w Paryżu, C.C.P. 8 322 64 a dary przekazywać do PCK — 23, rue Taitbout Paris IX.

17,5 m, długość kadłuba 13 m, maksymalna prędkość 300 km/godz., zasięg lotu 1.072 km, pułap 4.800 m.

## RZYM

Od kilku lat telewizja włoska prowadzi ciekawy eksperyment, a mianowicie kursy kształcenia zawodowego na „małym ekranie”. Kursy te nadawane są przez 6 dni w tygodniu pod nazwą „Telescuola” i przeznaczone dla młodzieży, która ukończyła szkołę podstawową. Program jest analogiczny do programu państwowych szkół zawodowych.

Co dzień po południu nadawane są dwie lekcje, każda po pół godziny. Podczas ćwiczeń praktycznych, pokazów instrumentów, przyrządów technicznych itp. asystuje pewna grupa uczniów. Ponadto wyświetla się filmy oświatowe, związane z danym tematem.

W całych Włoszech powstały grupy wspólnego słuchania kursu.

## LONDYN

W Londynie przeprowadza się inscenizację 26 epizodów z pamiętników b. premiera Wielkiej Brytanii, sir Winstona Churchilla. Epizody te zostaną sfilmowane i nadane w telewizji American Broadcasting Company przez British Broadcasting Corporation (BBC).

Przed paroma laty sir Winston Churchill otrzymał za swoje pamiętniki literacką nagrodę Nobla. Ze specjalnym uznaniem oceniano w jego pamiętnikach opisy scen batalistycznych z II wojny światowej.



## Byłem z synem w Kraju

Pan Maurice Lapiński z Amiens w liście do redakcji pisze m. in.:

Szanowna Redakcjo!

Jako stały abonent pisma, które daje nie tylko mnie, ale każdemu rodakowi we Francji oświatę i użytek, ośmielam się, kochana Redakcjo, opisać swoją i mego syna podróż do Polski w sierpniu 1960 roku. Mój syn odbył podróż do Polski po raz pierwszy. Urodził się we Francji i nie umie ani słowa po polsku, a jednak w Polsce znalazł serce u każdego Polaka. Toteż przywiózł do Francji moc wspaniałych pamiątek i wspomnień na całe życie.

Zajechaliśmy do miasta Poznań, zatrzymaliśmy się w hotelu, w którym znaleźliśmy czystość i porządek, a także grzeczność. Po zwiedzeniu tego pięknego i nadzwyczaj czystego miasta udaliśmy się wieczorem do polskiego cyrku. Program występów artystycznych był zachwycający. Jestem we Francji od 40 lat, ale takich pięknych występów cyrkowych jeszcze nie widziałem.

## CIESZY MNIE ROZMACH WASZEGO BUDOWNICTWA

(Wypowiedź p. Roberta o budownictwie spółdzielczym w Polsce)



P. Leon Robert (trzeci od prawej) rozmawia z architektami polskimi w czasie zwiedzania spółdzielczego osiedla mieszkaniowego na Żoliborzu w Warszawie

„Wszystkie te piękne domy, które nas otaczają były zniszczone w czasie drugiej wojny światowej lub całkowicie zburzone — mówi p. Leon Robert, przewodniczący Federacji Francuskich Towarzystw Spółdzielczych. Pamiętam to dobrze. Towarzystwem w roku 1946 w podróży do Polski ministrowi Zdrowia — p. Georges Marrane. Wielka to dla mnie radość — zobaczyć Warszawę odbudowaną, dostąpić; widziałem własnymi oczyma pierwsze godziny odbudowy. Znałem Warszawę przedwojenną z 1936 r. z jej sfilcowanymi domami i egzotycznymi dla człowieka XX wieku — fiakrami”.

Tak zaczęła się rozmowa z grupą delegatów zagranicznych przybyłych do Polski na pierwsze międzynarodowe seminarium poświęcone spółdzielczym osiedlom mieszkaniowym, zwołane z inicjatywy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Wśród gości z Bułgarii, Jugosławii, Niemiec, Szwecji, Węgier i Włoch — znajdował się reprezentant Francji p. Leon Robert oraz p. Edmond Dunand. Szczególnie cenne dla wszystkich były uwagi p. Roberta. Nieczęsto się zdarza, aby osiągnięcia polskie mógł ocenić, z perspektywy 25 i 15 lat — obcokrajowiec w międzynarodowym gronie fachowców.

— „Cieszy mnie rozmach waszego budownictwa spółdzielczego w ostat-

nich pięciu latach oraz ambitne plany na przyszłość — mówi p. Robert. Wiem, że do niedawna zajmowaliście się przede wszystkim odbudową i naprawą zniszczonych domów spółdzielczych. We Francji rok 1956 również jest pod tym względem rokiem przełomowym. Zaczęliśmy budować osiedla, a nie jak poprzednio pojedyncze bloki mieszkaniowe.

Cieszy mnie fakt, że w czasie naszego zwiedzania polskich spółdzielni mieszkaniowych w Łodzi, Lublinie, Toruniu spotkałem starych znajomych: spółdzielców, którzy są aktywnymi członkami ruchu od lat czterdziestu”.

Inicjatywa Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej dała dobre rezultaty. Delegaci wymienili doświadczenia, podzielili się projektami, pozostawili nam swój podziw i — uwagi krytyczne. Z krytyką spotkała się np. nasza... rozrzutność. Zwracano uwagę, iż przy bardzo racjonalnym, oszczędnym planowaniu całości, niepotrzebnie szafujemy np. drzewem i żelazem przy wykańczaniu szczegółów. Bał Zpominają, że brak nam jeszcze fabryk materiałów zastępczych.

Na następnym seminarium — bo postanowiono utrzymać tradycję spotkań międzynarodowych — zarzutów będzie na pewno mniej. K. G.

Potem zwiedziliśmy Gdynię. Miasto również duże, czyste i ładne. Piękne wystawy i sklepy, w których nic nie brak. Następnie udaliśmy się do brata do nadmorskiej miejscowości Ustki. Nad Bałtykiem spędziliśmy czas wśród turystów z całej Polski. Byli nawet Anglicy. W Uście zameldowaliśmy się, meldowanie zatwierdziła sympatyczna Polka, ale... nie zrobiła tego jak należało i później mieliśmy z tego powodu kłopoty.

Potem byliśmy w Grudziądzu. Grudziądz już nie jest tak czysty, jak inne miasta w Polsce, ale duży ruch na ulicach. W niedzielę ludzie byli bardzo ładnie poubrani, no a w kościele, to nie było w ogóle miejsca — tyle ludzi, modlą się nawet na podwórku kościelnym.

Pojechaliśmy również zwiedzić miasteczko Słupsk, gdzie chciałem wymienić w banku walutę obcą. Po wejściu do banku, nie znając tutejszych przepisów, udałem się od razu do okienka, gdzie wymieniania się pieniądze, ale pani kasjerka, zupełnie nieinteligentna, odegrała mnie. Odszedłem bardzo zdziwiony jej złym wychowaniem. Ale kiedy potem, po wywołaniu numeru mojej sprawy, udałem się ponownie do okienka, miałem okazję do rewanzu. Spotkałem tę samą panią przy okienku, z zapalonym papierosem w ustach, puszczać dym gościom w nos. Natychmiast zwróciłem jej uwagę, że nie pali się papierosów, jeżeli ma się do czynienia z klientami, ale tej pani bardzo nie podobała się moja uwaga i mruczała sobie pod nosem coś nieprzyjemnego pod moim adresem...

Zwiedziliśmy również Chełmno. Była akurat powódź. Wisła pozalawała okolice, wszystko leżało pod wodą. Dalej podróż prowadziła przez Grodzisk-Mazowiecki, Otwock — okolica ta wspaniała i śliczne spacery nad rzeczką Świder, gdzie moc warszawiaków przyjeżdża w piękne i zdrowe strony w lecie i na niedzielę. Chodzi tędy jeszcze starowieczna, wąskotorowa kolejka.

Nareszcie — moja ukochana Warszawa, którą opuściłem przed laty bosy i w spodenkach papierkowych za kawałkiem chleba udając się do Francji na kontrakt. Warszawa jest piękniejsza niż dawniej, czysta, duża i wesoła. Aleje Jerozolimskie, Ujazdowskie — szerokie, piękne, pełno ławek i każda pomalowana inaczej.

Sklepy są przepelnione wszystkim, co tylko człowiek sobie życzy. Miasto oświetlone wieczorem wspaniale i w Warszawie, i w ogóle w całej Polsce, to wszędzie wpada w oko Polakowi, który przyjechał na wakacje do rodziny.

Ale spożycie alkoholu — przesadne! Jeszcze o szóstej rano widać ludzi pijanych na ulicy. I to jest cios... dla narodu i Polski! Widzieliśmy na własne oczy chłopca, który sprzedał jarzyny na targu i zaraz kupił całą skrzynię spirytusu.

W Warszawie zwiedzaliśmy przez trzy dni kolejno wszystkie dzielnice, a najbardziej nam się podobało Stare Miasto, gdzie w starowiecznej knajpie przy kolacji najedliśmy się wspaniałych polskich grzybów przy dobrym polskim piwku.

Oglądaliśmy również pomnik Chopina i Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie warta honorowa stoi dzień i noc. No, i wspaniały Pałac Kultury, gdzie na szczycie spotkaliśmy około dziesięciu rodzin angielskich turystów.

Nareszcie w końcu sierpnia przyszło do odjazdu z Dworca Gdańskiego pociągiem Moskwa—Paryż. Na dworcu — pożegnanie z rodziną i placze, a na peronie, kiedy pociąg nadjechał, łok straszny! Choć mieliśmy kupione miejscówki, niemożliwe było znaleźć miejsce w wagonie. A jak pociąg dojechał do Poznania — znów łok straszny, ludzie z walizkami stali w korytarzu aż do Paryża nawet, ponieważ był tylko jeden wagon francuski. Ale, było nie było, człowiek jest zadowolony, że widział Polskę, rodzinę, miejsce gdzie się urodził w Warszawie. Dobre wspomnienia pozostały nam w sercu z Polski i dla Polski. Niech żyje Polska i Francja!

MAURICE I EUGÈNE  
LAPINSKI  
Amiens (Somme)

P. FRANCISZEK KOZAK,  
9, rue Le Bas, Le Luc, Var

Dziękujemy za list. Ekspedycję „Tygodnika Polskiego” sprawdziliśmy, będzie pan otrzymywał pismo regularnie. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia.



„Choć zapuściliśmy tu korzenie — szumią nam zielone liście polskości”

# SPOTKANIA RODAKÓW Z GRENOBLE I LA MURE

Spokojna, normalnie niezbyt wielu klientów goszcząca restauracja „La Cloche” na przedmieściu Grenoble, rozbrzmiewała tego dnia gwarem, muzyką i śpiewem do późnej nocy. To Stowarzyszenie Polaków w Grenoble urządziło towarzyskie spotkanie z młodzieżą przybyłą z Kraju na międzynarodowy festiwal kulturalny studentów. Myśl o spotkaniu zrodziła się spontanicznie. Zaraz po przybyciu polskich zespołów studenckich do miasta, liczne rodziny polskie nawiązały z młodzieżą bezpośrednie serdeczne stosunki. Młodzi chłopcy i dziewczęta zapraszani byli stale do polskich domów.



„Kraowiacy” z zespołu pieśni i tańca Politechniki Częstochowskiej z Olgą Sterankówną przed kafejką „Tepet” w La Mure. Panna Olga zamknęła oczy, ale wierzeje — są ładne!

Kiedy ubrani w barwne krakowskie i łowickie stroje studenci z częstochowskiego zespołu przechadzali się ulicą, zaczepiano ich. „A przyjdzie do nas na niedzielny obiad, tylko obowiązkowo w tych strojach!”

Spotkanie w „La Cloche” było więc jak gdyby zsumowaniem wszystkich dotychczasowych indywidualnych kontaktów.

„Choć zapuściliśmy tu korzenie — powiada, otwierając spotkanie w imieniu organizatorów pan Zabiełło — to jednak w gorze wciąż te zielone liście polskości nam szumią”.

„Jesteśmy wdzięczni wam za okazane serce — odpowiada kierownik delegacji polskich studentów, Józef Waczkow — i pragniemy was zapewnić, że w gruncie rzeczy dążymy do tego samego co i wy”.

Oklaski. Toasty. Muzyka z płyt. Oczywiście melodie i piosenki z repertuaru „Śląska” i „Mazowsza”. Wzruszenie na twarzach, wesołość młodych. Gwar rozmów. Francuskie wino zagryzane jest polską kiełbasą. Bo okazuje się, że na spotkanie przybył pan Wrębicki, fabrykant polskich wędlin z Grodna rodem, obecnie osiadły w Saint Laurent du Pont.

Atmosfera staje się coraz gorętsza. Mamy już wspólnie chórne śpiewy: „Szia dziewczeczka do laseczka”, „Czerwony pas...” Siwowlós pan Zaborowski, były nauczyciel śpiewu i były porucznik I Dywizji Pancernej, obecnie robotnik — przypomina sobie młode czasy, wskakuje na krzesło, dyryguje. Wino dodaje animuszu, toteż kiedy płyty z nagraniami „Mazowsza” zastępuje muzyka taneczna, starsi panowie proszą młode studentki z Polski do tańca.

Pan Nowotny mówi: „Ani się dotąd spodziewałem, że w Grenoble jest tylu Polaków”. Przyszli na spotkanie nawet ci, którzy od lat nie utrzymywali żadnego kontaktu ze środowiskiem polskim. W „La Cloche” spotkali się przedstawiciele różnych, dość rzadko stykających się ze sobą grup społecznych: i inteligenci, i kupcy, i robotnicy wielkoprzemysłowi. Niepostrzeżenie mija godzina dwunasta, potem pierwsza w nocy. Czas się żegnać. Nielatwo to przychodzi, bo wszyscy wiedzą, że to już przedostatni dzień festiwalu.

Ale nie kończą się występy. Bo oto już po dwu

dniami, w poniedziałek wieczór polskie zespoły studenckie dały przedstawienie w La Mure, zamieszkałej przez wielu Polaków pracujących głównie w dużej kopalni antracytu.

Polonia w La Mure w liczbie około 400 — z własnej inicjatywy zaprosiła do siebie studentów i — spodziewając się dużego zainteresowania publiczności (również francuskiej) — wynajęła salę teatru miejskiego. Młodych studentów przyjęło szampanem, bo — nigdy jeszcze, od lat trzydziestu, La Mure nie widziała zespołu teatralnego czy tanecznego z Polski. Stąd większe niż zwykle zainteresowanie (nawet Francuzów), stąd szampan, serdeczne przemówienie powitalne wygłoszone przez p. Michała Majewskiego (prezesa miejscowego Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej) i bukiet kwiatów od przystojnej panny Wiesławy.

W czasie „szampańskiego przyjęcia” sprawozdawca Wasz siedział pomiędzy panem Makarem, rencistą, który — jak sam powiada — otrzymuje pieniądze za „kurz na płucach”, a panią Miłą „od Sanoka”, bardzo młodo wyglądającą jeszcze

babcią dziewięciu wnucząt. Po przeciwnej stronie stołu siedział stały prenumeratorem naszego pisma, pan Paweł Calka oraz pan Franciszek Baranowski, którego życiorys obfituje w przygody jak z filmu. Pan Franciszek bowiem, wcielony przymusowo do wojska niemieckiego, uciekł po przybyciu jego pułku do koszar w Grenoble w okoliczne góry, gdzie po parudniowym samotnym tułaniu się — przystał do partyzantki francuskiej, aby po wojnie „wziąć się” w La Mure i zostać tu na długie lata.

W tak ciekawym towarzystwie niemiłobnie było o ciekawych rozmowach. Nietrudno było o wesołość i żarty. Toteż w pewnej chwili (widząc jak czule studenci z Kraju spoglądają za młodymi Polkami z La Mure) ktoś zażartował: „No, teraz jestem przekonany, że jak nie, znajdziecie wśród tych chłopaków paru zięciów...” Ale zaraz pani Miła zaprotestowała poważnie: „Co to, to nie. Byłby tylko kłopot. Przecie teraz w kopalni z „zaambosowaniem” bardzo trudno...”

Kolonia polska w La Mure jest bardzo żywotna. W tujszej szkole polskiej uczy się 65 dzieci. Jest też polski

kościół. Ksiądz przyjeżdża w każdą niedzielę i święto, odprawia nabożeństwo, wygłasza kazanie i odjeżdża, a na następny dzień Polacy znów z samego rana idą do kopalni.

Młode pokolenie pociąga już lżejszy chleb: rzemiosło, handel. Wielu jest rzemieślnikami, ekspedientami w sklepach. Oto np. panna Olga Steranka — prześliczna blondynka o bardzo polskim typie urody, barmanka z kafejki „Tepet”.

Kiedy nasi studenci w czasie pierwszej przechadzki po miasteczku zobaczyli z ulicy pannę Olgę za ladą, bez namysłu rzucili się do niej hurmem: „Pani na pewno Polka! Niech pani koniecznie przyjdzie na nasze przedstawienie!” I panna Olga oczywiście przyszła. Nawet z siostrą.

Podobnie jak dwa dni przedtem w Grenoble — spektakl oraz związane z nim spotkanie stało się nie tylko przeżyciem artystycznym, ale również nowym, ważnym elementem wzmacniającym wspólnotę i przedsiewzięcia społeczne polskich górników w La Mure.

STEFAN KOZICKI

## LICEUM POLSKIE W PARYŻU rozpoczęło rok szkolny 1960/61

Odświętnie udekorowana świetlica Liceum Polskiego w Paryżu. Sobota. Odbywa się uroczystość rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Do zgromadzonej młodzieży przemawia zastępca dyrektora prof. T. Pawlikowski:

— Głównym zadaniem naszego Liceum jest przygotowanie młodzieży pochodzenia polskiego do pracy w środowisku polonijnym we Francji, chcemy dać jej jak najgłębsze i jak najszersze wykształcenie średnie... Trzeba pracować systematycznie od zaraz i przez cały rok. Trzeba dużo czytać, aby ciągle wzbogacać zasób posiadanych słów, trzeba zaznajomić się z architekturą i historią Paryża...

Na podium wchodzi jeden z przedstawicieli młodzieży, który brał udział w uroczystościach lipcowych w Polsce.

Uczeń klasy XI — Leszek Wołkowski — opowiada:

— Pierwszy raz ujrzałem Polskę! Sama podróż nie była męcząca, lecieliśmy samolotem polskich linii lotniczych „Lot”. Nazajutrz była piękna pogoda. Miasto tętniło ruchem: autobusy, trolejbusy, tramwaje oraz fala samochodów osobowych. Zwiedzanie stolicy rozpocząłem od Pałacu Kultury i Nauki, który dominuje nad miastem. Zwiedziliśmy szereg miast i miejscowości: Jędrzejów, Nową Hutę, Katowice, Opole, Wrocław, Trzebnice, Leszno, Poznań, Gniezno, Biskupin, Bydgoszcz, Gdańsk, Olsztyn... Wreszcie Grunwald! Uroczystość odsłonięcia pomnika. Tu w roku 1410 toczyła się wielka bitwa, zakończona całkowitym pogromem Zakonu Krzyżackiego. Nie zapomnę tego widoku, jaki miałem

przed oczyma! Tysiące, tysiące ludzi!

Na zakończenie chórne zespoły klasowe pod batutą p. S. Jodłowskiego śpiewają kilka piosenek polskich: „Kalinę”, „Do ataku”, „Deszcz jesienny” oraz harcowską piosenkę „Jak dobrze nam...”

Przed opuszczeniem progów szkoły polskiej przy rue Lamandé zaglądamy do wnętrza sal klasowych oraz pomieszczeń internatowych. Pachnie jeszcze farbą olejną...

— Przyjemnie i czysto!

W dawnej jadalni nauczycielskiej założono czytelnię. Można tu w ciszy i w skupieniu czytać książki oraz prasę polską i francuską.

Zyczymy młodzieży dużo zapału oraz wytrwałości w nauce, a pedagogom dobrych rezultatów w pracy.

D. L.

### Wśród Rodaków na szerokim świecie

▲ Samochód, który rozwija szybkość 160 km/godz. zbudował p. F. Sleszyński ze Szkoły i już w tym roku odbył nim podróż na wakacje, do Polski.

▲ Ekspozycje prehistorycznych wykopalisk z osady prasłowiańskiej w Biskupinie otrzymała z Polski Muzeum Polskie w Ameryce.

▲ Szkolne kursy korespondencyjne dla dzieci, nie posiadających możliwości uczęszczania do polskich szkółek, organizuje Polska Macierz Szkolna w Nowej Południowej Walii.

▲ 20 ulic otrzymało polskie nazwy w nowoczesnym osiedlu Bay Ridges nad jeziorem Ontario w Kanadzie. Głównym projektantem tego osiedla jest inż. Henryk Wilk.

▲ Maria Roźniowska pisarka pochodzenia polskiego otrzymała nagrodę literacką Peru na rok 1960.

▲ Prezesem Ligi Piłki Nożnej w okręgu Buffalo (USA) został p. Henryk Marszałkowski.

▲ Fundusze na Szkołę Tysiąclecia w Polsce — Dar od Kobiet Polskich w Kanadzie, zbiera Federacja Kobiet Polskich w Kanadzie.

▲ Stowarzyszenie Polsko-Amerykańskich Lekarzy i Dentystów, skupiające 4 tys. członków, obchodzi w tym roku 50-lecie.

▲ Towarzystwo Pomorza organizuje grupa Polaków w Nowym Jorku.

▲ Sześciu graczy z drużyny piłkarskiej „Biały Orzeł” weszło w skład reprezentacji prowincji Ontario (Kanada) na międzynarodowy mecz z drużyną z Leningradu.

▲ W Londynie zmarł wybitny historyk, były dziekan na Uniwersytecie w Manchester, prof. Lewis Namier, pochodzący z polskiej rodziny Namierowskiej.

▲ Miejscowość „Pułaski” nad Atlantykiem, w stanie New Jersey, zamieszkuje duża grupa Polaków, których ambicją jest uczynienie tu polskiego letniska.

▲ W Buffalo, w USA, zmarł w wieku 95 lat Ignacy Jędrasik, znany działacz polonijny, współzałożyciel Czytelni Polskiej w Buffalo, Domu Polskiego i Stowarzyszenia Pomocy Naukowej im. Kopernika.

▲ Dyrektorem Centrum Studiów Słowiańskich w Kanadzie jest prof. Teodor F. Domoradzki.

▲ Według opracowań p. Stanisława Józwiaka, na terenie wysp brytyjskich znajduje się 2500 firm polskich, 630 lekarzy, 22 prawników, 28 artystów, 24 dentystów i 19 grafików polskiego pochodzenia.



# OPIEKUŃCZY PARASOL MISTER HAROLDA

Premier Wielkiej Brytanii, Harold Macmillan, podjął się niewdzięcznej roli, występując 29 września przed takim forum międzynarodowym, jakim jest ONZ, z obroną polityki Bonn. Próba obrony niemieckiego militarystu i rewizjonizmu, publiczne dawanie wiary zapewnieniom rządu Niemieckiej Republiki Federalnej o jego rękomej pokojowości i zdecydowanej chęci powstrzymania się od groźby użycia siły w celu zmiany istniejących granic niemieckich, musiały być dla polityka brytyjskiego chyba specjalnie przykre.

Narady europejskie żywo przecież do dzisiaj zachowały w pamięci podobne wystąpienia premiera Wielkiej Brytanii, sir Neville Chamberlaina, w okresie przed II wojną światową. I on także reprezentował konserwatywny rząd brytyjski, dawał wiare pokojowym zapewnieniom Hitlera, chronił go pod swoim przysłowiowym parasolem, aż wreszcie się doczekał, że bestia militarysty niemieckiego zagroziła istnieniu nie tylko innych państw, lecz i Wielkiej Brytanii.

Nie upłynęła nawet doba od chwili, gdy premier Macmillan rozpostarł swój opiekuńczy parasol nad rządem bońskim, a już spotkała go drugąca replika ze strony przewodniczącego delegacji polskiej na XV sesję ONZ, Władysława Gomułka. Nikt chyba lepiej się nie nadawał do udzielenia tej repliki, jak właśnie szef delegacji kraju tak straszliwie doświadczanego przez militarysty niemiecki. Wystarczy przypomnieć, że Polska straciła w okresie II wojny 6 milionów obywateli i 38 procent majątku narodowego.

Dlaczego premier brytyjski podjął się niewdzięcznej roli obrońcy cnot bońskich? Aby odpowiedzieć na to pytanie, stwierdzić warto, że wolny handel to bezsprzecznie dobra rzecz, ale jest znacznie gorzej, jeśli mentalność kupiecka zbyt głęboko przenika czyjeś koncepcje polityczne. Premier brytyjski postąpił jak kupiec i potraktował Polskę jako „monetę wymienną” w swoich stosunkach z kanclerzem Adenauerem. Chciał tą „monetą” zapłacić kanclerzowi za jego trud przy forsowaniu interesów Wielkiej Brytanii w stosunku do partnerów Wspólnego Rynku — Francji, Włoch i krajów Beneluxu.

„Na szczęście — oświadczył Władysław Gomułka — bezpieczeństwo Polski i całość jej granic nie są uzależnione od żadnych transakcji między państwami bloku atlantyckiego. Bezpownotnie minęły te czasy,

kiedy państwa imperialistyczne handlowały Polską jak kupiec towarem na międzynarodowym targowisku. Na straży nienaruszalności granic naszego kraju stoi nie tylko naród polski, lecz także wszystkie państwa Układu Warszawskiego”.

Bońscy dygnitarze, jak prezydent NRF, Heinrich Lübke, kanclerz Adenauer, ministrowie Erhard, Strauss, czy Seeböhm raz po raz dopuszczają się wystąpień rewizjonistycznych. Sztab Bundeswehry domaga się likwidacji ograniczeń zbrojeniowych, nałożonych na NRF układami paryskimi w 1954 roku. Kanclerz Adenauer stwierdza wręcz, że — jak oświadczył rzecznik jego partii 27 września br. — „kto by sobie życzył pozbawić zachodni Niemiec siły zbrojne taktycznej broni atomowej, byłby głupcem, lub czymś jeszcze gorszym”. A tymczasem premier Macmillan wyraża na forum ONU ślepa wiarę w papierowe zobowiązania rządu NRF i zarzuca Polakom, że nie wykazują „ducha pojednawczości” wobec tego rządu i narodu niemieckiego.

Albo jest w tym wszystkim jakieś wielkie nieporozumienie, albo też mentalność kupiecka rzeczywiście przesłania premierowi brytyjskiemu horyzont polityczny. Narodowi polskiemu obecna uczucia mściwości, czy też takie pojęcia, jak „zbiorowa odpowiedzialność”, którą stosował Hitler wobec Polaków, bądź niektórzy premierzy Wielkiej Brytanii w koloniach brytyjskich. Polska potrafiła ułożyć swoje stosunki z Niemiec Republiką Demokratyczną na płaszczyźnie sąsiedztwa, przyjaźni, uznania ustalonej i istniejącej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie. Stosunki te zdały próbę życia. Trwają już 11 lat. Na tej samej płaszczyźnie Polska chce żyć w zgodzie z całym narodem niemieckim i występowała już w tym sensie z wieloma inicjatywami. Wszystkie jednak napotykały negatywną, wrogą postawę Bonn.

Premier brytyjski sprzyja zbrojeniu Bundeswehry, niepomny bolesnych doświadczeń rozpina nad rewizjonizmem swój parasol ochronny. Na pewno do odprężenia atmosfery międzynarodowej nie przyczyni się to, a może okazać się fatalne w skutkach.

A co się tyczy Polski, to doprawdy lepiej się nie ludzi, że gwoli usprawnienia brytyjskiej koniunktury handlowej Polska zechce „pojednawczo” wpaść w szeroko otwarte ramiona militarysty niemieckiego.

ALP

# LIST Z KRAJU

Drogi mój!

„W pierwszych słowach mojego listu donoszę Ci, że wszyscy u nas zdrowi!”... Złożę się, że ogromna większość listów z Polski do rodzin we Francji, i na odwrót — z Francji do rodzin do Polski rozpoczyna się od tych właśnie wstępnie zacytowanych słów. Tak to już jest wśród zwykłych ludzi, że najważniejsze nawet wydarzenia natury ogólnej ustępować muszą wobec spraw rodzinnych, spraw najbliższych ludzi. Stare polskie przysłowie tak to ujęło: bliższa cięciu kosa niż sukmana.

Chcę Ci dzisiaj właśnie napisać o sprawach rodziny, jak to kształtuje się w Polsce Ludowej. Tak więc przede wszystkim państwo bierze rodzinę pod ochronę, traktując ją jako najmniejszą, ale i najistotniejszą komórkę społeczną. W wielu aktach ustawodawczych widać głęboką troskę o dobro rodziny, o jej trwałość i pomyślną egzystencję.

Sam fakt zawierania małżeństwa traktowany jest bardzo poważnie; urzędy stanu cywilnego upoważnione do tej czynności, starają się, by akt ten miał uroczystą oprawę, by młodzi małżonkowie mieli dobre wspomnienie z tej chwili na długie lata.

Oczywiście, jeśli ktoś chce zawrzeć również związek kościelny, nikt nie stawia mu przeszkód, ale w odróżnieniu od okresu przedwojennego — ważność w sensie prawnym ma tylko małżeństwo cywilne, tak zresztą jak od dawna jest we Francji.

Mimo wszelkich zmian, idących w kierunku pełnego równouprawnienia kobiety we wszystkich dziedzinach życia, praktyka jest jednak taka, że żona w

małżeństwie jest jeszcze często elementem słabszym — zwłaszcza w sensie ekonomicznym. Prawo nasze zabezpiecza jej więc, w wypadku gdy mąż ją lub dzieci krzywdzi, pełną opiekę, nakładając wówczas na męża obowiązek alimentacyjny. Nikt nie może uważać, że jeżeli tylko jedno z małżonków pracuje, ma ono jakieś specjalne prawa. Zresztą w praktyce niemal zawsze pracują oboje. Jeśli, powiedzmy, mąż zatrudniony jest w fabryce czy biurze, to żona ma nie mniej roboty w domu, z gotowaniem, sprzątnięciem, wychowywaniem dzieci itp.

Prawo nasze uznaje, że wszelkie przedmioty nabyte w czasie trwania małżeństwa stanowią wspólną własność małżonków. Obowiązek dożycia na utrzymanie dzieci nie wygasa oczywiście w wypadku, gdy małżeństwo się rozchodzi. Dzieci w żadnym wypadku nie mogą cierpieć wskutek nieporozumień, jakie mają miejsce między rodzicami.

Jak Ci wiadomo, niestety, w naszym narodzie sporo jest jeszcze ludzi nadużywających w dziki sposób alkoholu, przede wszystkim oczywiście mężczyźni. I w takich wypadkach prawo staje po stronie pokrzywdzonych, przewidując, że część lub nawet całość zarobków nałogowych alkoholków wypłaca się rodzinie. Jeśli mają zaś miejsce wypadki moralnego lub fizycznego znęcania się nad rodziną przez notorycznych pijaków, odpowiadają oni karne przed sądem, grozi im za to kara do 5 lat więzienia. I chcę Ci powiedzieć, że sądy bynajmniej nie żartują w takich wypadkach, na odwrót traktują bardzo surowo takich ludzi. Karną odpowiedzialność

ponosi również ten, kto złośliwie uchyla się od obowiązku utrzymywania swoich dzieci, ukrywa swoje dochody, nie płaci alimentów, mimo że go na to stać itp. Wreszcie — rozwody. Wbrew rozpowszechnianej przez niektórych ludzi wersji, w Polsce o rozwód wcale nie łatwo. Sądy stoją raczej na stanowisku, że należy wyczerpać wszystkie możliwości w kierunku pogodzenia małżeństwa.

Tak więc w pierwszym terminie sąd proponuje stronom pogodzenie się, usiłując je nakłonić do takiej czynności, i dopiero w następnym terminie merytorycznie rozpatruje sprawę, mając przede wszystkim na uwadze dobro dzieci, o ile małżeństwo dzieci posiada.

Jako niezbędny warunek udzielenia rozwodu prawo nasze uważa t.j.w. trwały rozkład małżeństwa (w praktyce około pięciu lat); tylko w wyjątkowych wypadkach sąd godzi się udzielić rozwodu z ominięciem tego elementu.

Oczywiście — życie jest życiem, i czasem zdarzają się wypadki, że utrzymywanie małżeństwa na siłę na nie się nie zda, a może stanowić tylko nieszczęście dla małżonków. Bywa tak czasami wśród młodych ludzi, którzy zbyt pochopnie pobrali się. Wówczas trzeba ożrec rozwód.

Ale po to, by małżeństwo było aktem przemyślanym i rozsądnym, i świadomym, wprowadza się powszechnie poradnie przedślubne, gdzie specjaliści różnych dziedzin wskazują młodym ludziom na powagę i konsekwencje kroku, który mają zamiar uczynić.

Serdecznie Cię  
pozdrawiam  
Marian

## Kronika FRANCUSKA

### Echa sesji ONZ

Przemówienie Władysława Gomułka na XV sesji ONZ, jak i replika, której szef delegacji polskiej udzielił premierowi brytyjskiemu Macmillanowi, zostały przyjęte z nietajorzym zainteresowaniem przez prasę francuską.

Dziennik „Les Echos” pisał: „Gomułka udzielił energicznej odpowiedzi wystąpieniu Macmillana w obronie Adenauera”.

„Libération” doniosła: „Poruszony do żywego wypowiedziami Macmillana, wychwalającymi reżim boński i zarzucającymi Polakom i Czechom brak pojednawczości, Gomułka zabrał głos w dyskusji ogólnej, aby raz jeszcze zaprotestować przeciwko polityce NRF”.

„Gomułka proponuje światowy plebiscyt w kwestii rozbrojenia” — brzmiał wielki nagłówek „Combat”, który podobnie jak inne pisma zamieścił zasadnicze ustępy przemówienia.

Korespondent „L'Humanité” stwierdził, że „Władysław Gomułka precyzował w ONZ punkt widzenia na-

rodu, bezpośrednio zagrożonego przez militarysty niemiecki, narodu, który został tak ciężko doświadczony przez wojnę”.

Ujmując całokształt zagadnienia, „Le Monde” podkreślał, że przemówienie Władysława Gomułka „spełnia w dużej mierze nadzieje tych, którzy pragną zaspąć rów dzielący Wschód od Zachodu”.

### Sesja parlamentarna

Otwarcie jesiennej sesji parlamentu nastąpiło w całkowicie innej atmosferze politycznej niż w roku ubiegłym.

Komentator Agencji France-Press stwierdził bez ogródek, że z wyjątkiem Unii Nowej Republiki (UNR), wszystkie partie polityczne zajęły krytyczne stanowisko w stosunku do różnych aspektów polityki rządowej.

Przedmiotem kontrowersji był rządowy projekt wojskowej ustawy ramowej, przewidującej daleko idącą reorganizację armii, a przede wszystkim utworzenie atomowej „siły uderzeniowej” (force de frappe).

Wrogość większości deputowanych zmanifestowała się już podczas poprzedzających sesję obrad komisji obrony narodowej, która prawie jednomyślnie przejęła wniosek posła skrajnej prawicy, Jean Paul Davida, w sprawie odroczenia dyskusji do czasu uzyskania niezbędnych wyjaśnień od szefów sztabów generalnych armii lądowej, lotnictwa i marynarki. Nawet spośród pięciu członków rządzącej Unii Nowej Republiki, zasiadających w komisji, trzech wstrzymało się od głosu.

Różne czynniki składały się na tę opozycję. Mówiono, że projekt jest niezyciowy, gdyż Francja nie ma szans doścignięcia największych mocarstw atomowych, jakim są Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Niepokój budziły koszty związane z realizacją tych planów. W rachubę wchodziły również skutki ewentualnego utworzenia „siły uderzeniowej” na stosunek Francji do planów integracji wojskowej w tonie Paktu Atlantyckiego.

Innym przedmiotem krytyki są nadal europejskie plany rządu. Koncepcji prezydenta de Gaulle'a co do „Europie samodzielnych państw”, ściśle współpracujących ze sobą w różnych dziedzinach, socjaliści przeciwdziałają „integrację europejską”.

Analogiczne stanowisko zajmuje MRP i większość niezależnych. Ra-

dykałowie naglą, żądając zwołania „zgrupowania europejskiego” i wyboru „prawdziwej stolicy Europy”.

Opozycja krystalizuje się również przeciwko rządowemu projektowi budżetowemu, a zwłaszcza postanowieniom natury ekonomicznej i socjalnej. Po komunistach z kolei socjaliści oskarżają rząd o prowadzenie w tych dziedzinach polityki konserwatywnej, sprzecznnej z interesami mas pracujących.

Nad wszystkim jednak góruje problem algierski.

Ugrupowania prawicowe odrzucają zdefiniowaną przez prezydenta Republiki politykę samostanowienia „Algierii francuskiej” i za narzuceniem tej koncepcji siłą. Wręcz przeciwnie lewica, zaniepokojona przedłużaniem się konfliktu, domaga się nowych odważnych inicjatyw na rzecz jak najszybszego przywrócenia pokoju. Istotnym faktem jest tutaj przejście do opozycji SFIO, która występuje obecnie za rozmowami z FLN w sprawie gwarancji odnośnie realizacji zasady samostanowienia stwierdzając, że w przeciwnym razie nie osiągnie się przerwania ognia.

Atmosfera wokół problemu algierskiego jest więc nadal zapalna, a droga wytknięta przez rząd usiana przeszkodami.

B. M.



# HARNASIE

Górale nad góralami, Pach, Wawrytko i Karpiel, prowadzili go po weseliskach, po zabawach, żeby mu prawdziwy góralski dryg wszedł w nogi, a sabalowe nuty prosto do serca. I dopiero, kiedy wrócił na drugi kraniec Polski, jako wtajemniczony w podtatrzkański taniec i obyczaje, Opera Bałtycka uformowała przedstawienie baletowe „Harnasi” Karola Szymanowskiego. „Byłoby jednak zarozumiałstwem z mej strony twierdzić o jakimś całkowitym zrozumieniu atmosfery życia ludzi gór — powiedział po swoim pobycie w Zakopanem Edward Dobraczyński, świetny tancerz, który kreuje Młodego. — Na to trzeba być góraliem lub... Karolem Szymanowskim”.

Na szaro-srebrzyste tło gór wbiegli biali górale i krwistoczerwoni zbójnicy, harnasie, by swoje baletowe „pas” stopić z muzycznym dramatem o góralskiej dziewczynie, która na własnym weselu rzuciła Młodego i uszła z harnasiami. Galowy spektakl Opery Bałtyckiej, jej baletu, który pod dyktando reżysera-choreografa Janiny Jarzynówny, wysunął się na czoło polskich zespołów baletowych — w przepięknej elicie muzycznej Wschodu i Zachodu sali Opery Narodowej w Warszawie, zainaugurował IV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej, zwany „Warszawską Jesienią”.

Od bałtyckich „Harnasi” do występu najlepszego baletu

świata — baletu Teatru Wielkiego z Moskwy, przez „Warszawską Jesień” przewinęły się zespoły baletowe, symfoniczne, kameralne, a także soliści z Moskwy, Nowego Jorku, Tokio, Hagi, Pragi Czeskiej, Londynu, Paryża (Kwartet Smyczkowy Parrenin) i wielu miast Polski. Ale przed nimi wszystkimi „Harnasie” były hołdem, największemu po Chopinie, polskiemu kompozytorowi, którego rodacy za życia tak boleśnie nie doceniali — Karolowi Szymanowskiemu.

Czarnowłosa, orlonosa harnaś w wysokiej czapie, szerokim pasie nabijanym srebrem, haftowanych portkach, z ciupagą w rękę — stał się na całym świecie symbolem polskiego baletu, polskiego folkloru od czasu rewelacyjnej premiery „Harnasi” w 1936 roku w Operze Paryskiej, gdzie rozstawił go słynny Serge Lifar. Ale to było później...

Przedtem Szymanowski w 1920 roku pierwszy raz w życiu usłyszał muzykę podhalańską, zanotowaną przez muzykologa prof. Chybińskiego i dyrektora Muzeum Tatrzńskiego, Zborowskiego. Od tej chwili aż do tragicznej, samotnej śmierci na gruźlicę w 1937 roku po bezskutecznej, bo zbyt późnej kuracji w Grasse, Cannes i Lozannie, ta muzyka będzie stałym motywem przewijającym się przez życie Szymanowskiego, a czas będzie kompozytor

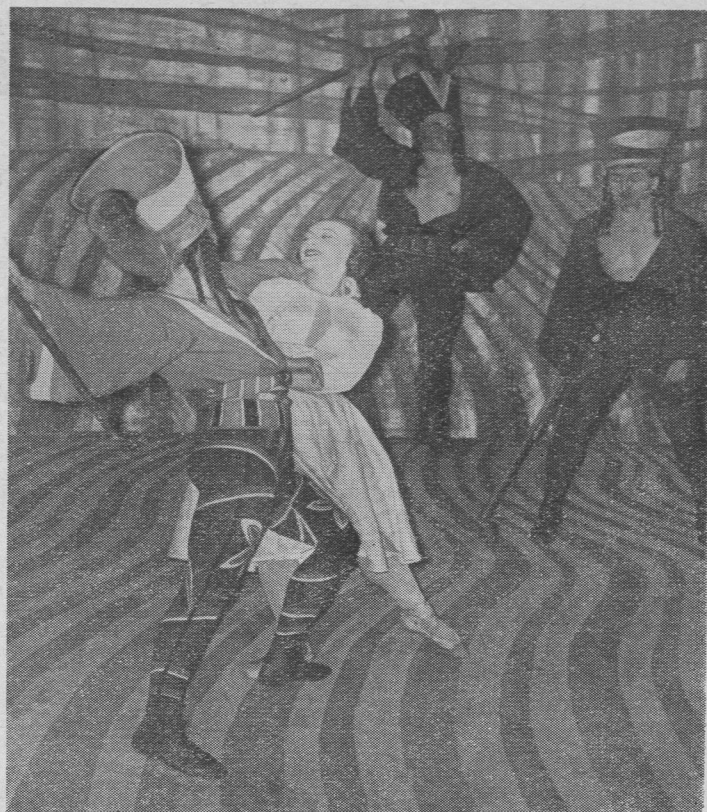
mierzył miarą „przed” i „po” „Harnasiach”.

Karol Szymanowski przez 17 lat z licznych swoich podróży po całym świecie niezmiennie już wracał do Zakopanego, gdzie wprawdzie zabójcze było dla jego zdrowia ostre powietrze, ale jedynie „klimat moralny”, w którym mógł tworzyć. Scenariusz „Harnasi” w 1923 roku napisał literat i tatelnik Rytard z żoną góralką. „Zaczęłam szkicować tę zakopiańską historię — pisał do przyjaciela Szymanowski we wrześniu tego roku — i, zdaje mi się, nieźle się udaje”. „Kończę powoli „Harnasiów” — w 1931 roku napisał do matki.

A w międzyczasie — w ciągłych nawrotach trwała praca przy pianinie zamożnej goździni Heleny Roj-Bukowian (własnego fortepianu nigdy nie miał), natchniona muzykowaniem u siebie w domu i na weseliskach — wielu, wielu serdecznych przyjaciół — górali, z najbliższymi Obrochtami na czele, a także urodą góralskich malowanek na szkłe. Gdy kompozytor przychodził godzinami oglądać cudowny zbiór malowanek, woźny Muzeum Tatrzńskiego sam z siebie zamykał je dla publiczności, bo „pan Szymanowski pracuje”.

„A coż wy, Karolu, jakbyście drzewo rąbali cy co, takiście domordowany” — powiedział kiedyś Obrochta, kiedy zastał Szymanowskiego straszliwie zmęczonego pracą kompozytorską. „Oj, Wojtek, już bym wolał drzewo rąbać, niż tak tę całą orkiestrę mieć w głowie” — odpowiedział Szymanowski. Górale rozumieli i uwielbiali go wtedy, jak nikt inny na świecie.

Niestety, nie w kraju, ale w Pradze Czeskiej, a następnie w Paryżu podjęto starania o wystawienie „Harnasi”. Sekretarzem ambasady polskiej w Paryżu był wówczas wielki poeta polski, Jan Lechoń. O wiele później, w 1954 roku, niezadługo przed samobójstwem z nieuleczalnej tęsknoty za Polską na emigracji nowojorskiej — Lechoń napisał piękny wiersz o polskim niebie, które mu grało



właśnie muzyką Szymanowskiego. Wtedy zatem — w 1933 roku — Lechoń nawiązał rozmowy z Operą Paryską i jej znakomitym tancerzem i choreografem, Lifarem, w sprawie „Harnasi”.

Trzy lata trwały pertraktacje i targi ze światowym, ale kapryśnym „gwiazdorem” światowego baletu. „Siedzę w domu oczekując na telefon Lifara, do którego 3 razy już dzwoniłem — i ciągle jeszcze śpi. To jest facet, z którym niełatwo mieć do czynienia” — pisał Szymanowski z Paryża w 1934 roku, a w 1936 roku, ciężko chory, z Grasse: „Oczekuję wiadomości z Paryża w związku z „Harnasiami”...Może być zarówno za kilka dni, jak za kilka tygodni, i to jest irytujące!”

Lecz wreszcie Lifar był nawet w Zakopanem, żeby zobaczyć autentyczny folklor góralski, stary Wawrytko powiódł go na wesele na Żywieckim, a o próbach w Paryżu kompozytor doniósł mat-

ce: „Oczywiście, górale nie tak tańczą, jak baletnicy w Operze Paryskiej, ale ostatecznie i moja orkiestra brzmi nie tak jak góralska kapela Bartka Obrochty — i to jest nieuniknione”.

A w dzień po upragnionej premierze, 29 kwietnia 1936 roku, też list do matki: „Premiera była sukcesem nad wszelkie spodziewanie. Pełny teatr najlepszej publiczności — po końcu niekończące się oklaski — nastroj wspaniały, bo rzeczywiście przedstawienie nad wszelki wyraz piękne — orkiestra i chóry znakomite i wszystko szło jak z płatka. Byłem zaproszony do łoża ambasadorów naszych (Chłapowskich)...”

Potem fety, przyjęcia, kwiaty cudowne, obryzmie ilości depesz i listów od ludzi i instytucji, entuzjastyczne krytyki, na oścież otwarta droga do światowej sławy niedocenionego przedtem kompozytora...

Ale jeszcze przed pierwszą rocznicą triumfalnej premiery, 7 kwietnia 1937 roku, wagonem obitym kirem, z Lozanny do Krakowa wrócił martwy Karol Szymanowski do Polski. Konając samotnie w nieopłaconym sanatorium, bo dyrektor Funduszu Kultury Narodowej w Warszawie nie kwapił się z przesłaniem obiecanych pieniędzy mimo alarmów kompozytora, iż jest „à bout de ressources”, Szymanowski nie spodziewał się na pewno, że na pompę pogrzebową i uroczyste złożenie zwłok w krypcie zasłużonych na Skałce państwo znajdzie od razu tak niezbędne mu za życia złotówki. Nie zawiedli go tylko nigdy przyjaciele-górale. Gdy krypta opustoszała, Obrochci, Słodczyka i Mróz wywiedli jego ulubione, przejmujące nuty sabalowe.

Jeden z głównych koncertów tegorocznej „Warszawskiej Jesieni” wypełniło praktycznie „Requiem” Romana Maciejewskiego, które skomponował, jak pisze, pod wrażeniem ogromu ludzkich cierpień i morza krwi przelanej w czasie wojny. To właśnie Maciejewski odprowadził trumnę Szymanowskiego z Lozanny do Krakowa. I w „Requiem” znalazła się, być może, bolesna świadomość, że serce Karola Szymanowskiego, wyjęte z ciała, by spocząć obok serca Chopina w kościele św. Krzyża w Warszawie, spłonęło w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku.

BARBARA OLSZEWSKA



## ● Bitwa morska... pod wierzbami

W pierwszych dniach października odbyła się wielka bitwa morska z udziałem zdalnie kierowanych torpedowców, niszczycieli, ścigaczy i krażowników, ostrzelujących się zażarcie z dział pokładowych. A to wszystko... na basenie przed Pałacem Krasińskich. W bitwie wzięły bowiem udział wspaniałe modele okrętów sterowane przy pomocy fal radiowych, zbudowane przez młodych modelarzy w kołach Ligi Przyjaciół Żołnierza. Oprócz pasjonującej bitwy, która zgromadziła tysiące widzów, modelarze urządzili wystawę w Muzeum Techniki, gdzie budzą zachwyt precyzyjne modele samolotów, samochodów, czołgów, pociągów i lokomotyw.

## ● Akademicy — do nauki

W nowym roku akademickim rozpoczęło naukę ponad 150.000 studentów w 76 wyższych uczelniach. Wiadomo, że „Polska krajem ludzi uczących się”, to nie jest cześć hasło, ale warto przy okazji przytoczyć znowu dla przykładu liczby. Otóż w roku akademickim 1937/38 na wszystkich uczelniach polskich było tylko 48.000 studentów. Tyle samo — jest w tym roku jedynie w wyższych szkołach technicznych, a uniwersytety, a inne uczelnie?... W Polsce studiuje także m. in. 850 studentów zagranicznych z 45 krajów, głównie z Azji i Afryki. Spośród polskich studentów natomiast

— ponad 400 wyjechało na studia za granicę. Większość korzysta ze stypendium zagranicznego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, część wyjechała na zasadzie wymiany, a kilka osób otrzymało stypendia British Council i Fundacji Forda.

## TYDZIEŃ w skrócie

**OLSZTYN** — Inż. Konstanty Liksza, pracownik Zarządu Dróg, obchodził rzadki jubileusz 15-lecia pracy na Warmii i Mazurach oraz zaprojektowania 50 ze 150 mostów odbudowanych tu po wojnie.

**KRAKÓW** — Spółdzielnia „Zootechnika” skonstruowała wysoko wydajną dołarkę elektryczną. Próby wypadły pomyślnie. Plany — 3000 dołarek rocznie.

**PUSZCZYKOWO** (k. Poznania) — Miejskowa spółdzielnia produkuje na eksport modne stroje damskie i męskie dla... lalek.

**SZCZECIN** — W końcu września sprzedawano w sklepach świeże truskawki, pochodzące z ogródków działkowych. Było to drugie w tym roku owocowanie.

**WROCLAW** — Zakłady Maszyn Elektrycznych M-5 wyprodukowały pięćsetny silnik do lokomotyw elektrycznych. Wkrótce nowe, mocniejsze silniki.

**GRUDZIĄDZ** — Zakłady Przemysłu Gumowego do końca roku oddadzą flocie ponad 200 ratunkowych tratw pneumatycznych, nie gorszych od słynnych angielskich „Eliott” i „RFD”.

**WIELUN** — Na terenie powiatu naukowcy Łódzkiego Muzeum Archeologicznego odkryli prasłowiańską osadę z IV wieku naszej ery.

**OPOLE** — Rolnicy województwa osiągnęli najwyższe plony w kraju. Łączna średnia czterech zbóż wyniosła 20,6 kwintala z hektara.

**KOSZALIN** — Po raz drugi w historii miasta otwarto rok akademicki w filii Poli-

techniki Szczecińskiej. Uczy się tu 150 studentów.

**JELENIA GÓRA** — Odbył się zjazd absolwentów pierwszego po wojnie gimnazjum polskiego na Dolnym Śląsku, zorganizowanego we wrześniu 1945 r. przez Stanisława Macinkiewicza. Mury obecnej 11-latkii opuściło już 780 maturzystów.

**LESKO** (woj. rzeszowskie) — Wzdłuż linii wysokiego napięcia zakłada się w Bieszczadach specjalne plantacje choinek. Obsadzono już 150 ha. W najbliższych latach bez niszczenia lasów będą choinki na święta.

**KIELCE** — Kończy się przygotowanie do seryjnej produkcji motocykli SHL 175 mających o 3 CV więcej niż dotychczasowe SHL 150.

**DEBRZNO** (woj. koszalińskie) — 5 miesięcy przed terminem uruchomiono nową fabrykę przemysłu elektrycznego. 60 proc. produkcji stanowić będą kompletne podzespoły do wytwarzania lamp radiowych i żarówek.

**AUGUSTÓW** — Przeprowadzone badania złóż torfowych wykazały obecność cennej borowiny. Na terenie dawnych koszar uruchomi się więc ośrodek kąpiel leczniczych dla reumatyków.

**BARANÓW SANDOMIERSKI** — Organizuje się tutaj Muzeum Siarki. Ekspozycje m. in. z Włoch, USA, ZSRR obrazować będą dzieje kopalnictwa siarki na świecie. Specjalny dział poświęcony będzie rozwojowi Tarnobrzega, wielkiej polskiej kopalni.



# § muzyka **VANDER** Śpiew

## Zanućmy piosenkę

**J**AK PRZYJEMNIE jest gdy w gronie najbliższych, na wycieczce czy na przyjacielskim spotkaniu, zabrzmie polska piosenka — prosta i swojska jak mowa ojczysta.

Niech nasze piosenki zawędrują nie tylko do zorganizowanych chórów i szkół polskich, ale także do Waszych domów, rodzin, sąsiadów i przyjaciół — tam wszędzie gdzie biją polskie serca.

Wśród najbliższego otoczenia znajdzie się na pewno osoba grająca na akordeonie, mandolinie czy na innym instrumencie. Poproście o odczytanie z pomocą instrumentu podanego tekstu nutowego. Gdy słuchać będziecie melodii, postarajcie się do usłyszanego dźwięków podstawić słowa. Piosenki uczymy się w zwolnionym tempie — zdanie po zdaniu — kilkakrotnie powtarzając. Przy nauce nie trzeba śpiewać głośno. Gdy piosenkę już umiemy, staramy się wtedy zwrócić uwagę na dynamikę, oddech, rytm i tempo. Dynamika w pieśni, to śpiew głośny (F = forte) i cichy (P = piano). Znaki dynamiczne (pp, p, mf, f, ff) znajdują się naj-

częściej przy nutach pieśni. Jeśli ich nie ma, treść literacka powinna wskazać, w których miejscach należy zastosować śpiew piano, a w których forte.

Oddech powinno się brać przed rozpoczęciem nowej frazy, nowego zdania. W piosence „Dziedzice dawnych lat”, oddech bierzemy w miejscach oznaczonych na pięciolinii pauzą ósemkową. Wystrzegając się trzeba oddechu w połowie wyrazu.

W marszu — akcentujemy początek taktu starając się, aby w rytm piosenki można było maszerować. Podobnie w melodii do tańca. W pieśniach lirycznych i nastrojowych nie potrzebujemy stosować wszędzie mocnych akcentów, chociaż rytm też jest potrzebny.

Wprowadzając nową rubrykę pt. „Zanućmy piosenkę” zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, aby napisali do nas jakie piosenki chcieliby w piśmie znajdować. W miarę możliwości postaramy się te życzenia spełniać.

JANUSZ KOZŁOWSKI

## DZIEDZICE DAWNYCH LAT

Pieśń „Dziedzice dawnych lat” skomponowaną przez Zbigniewa RASZEWSKIEGO zamieszczamy na łamach „Tygodnika Polskiego” w związku z Tysiącleciem Państwa Polskiego.

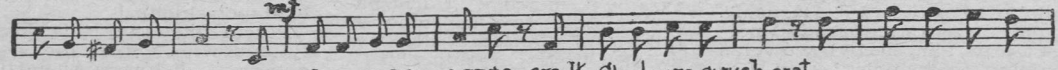
W czasie wakacji w br. na kursie polskich pieśni i tańców w Chylicach młodzież polska z Francji i Belgii szybko się jej nauczyła z przyjemnością śpiewając w czasie wycieczki po Kraju.

„Gdzie Krzywousty wodził w topory zbrojny huf...” — tam dzisiaj po Odrę i Nysę Łużycką gospodarują ich potomkowie pragnąc żyć w przyjaźni, szczęściu i pokoju.

Marciała



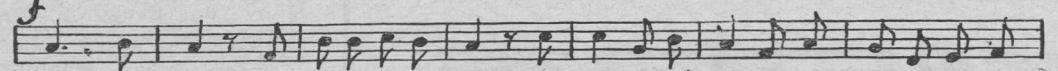
- Gdzie Krzywousty wodził w to-pory zbrojny huf, gdzie Piastowicze młodzi pędzili w bór na łów,
- Gdzie dawnych świątyn mury, na-grobków siwy mech, gdzie huczą śląskie góry ty-



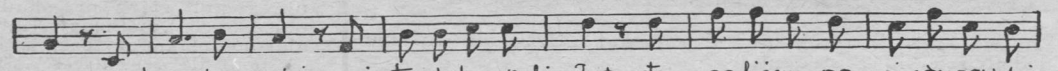
- dzieli w bór na łów, tam gdzie na woje wraże szedł Chrobry ze swych czat,
- siacem leśnych ech, skąd polscy mary-narze wy-ruszą jutro w świat, tam zaciągamy



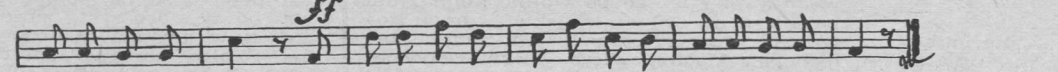
- 1.2. straż, dziedzice dawnych lat, tam zaciągamy straż, dzie-dzice dawnych lat. Bo



ta-ki los, bo taki los jest nasz, że trze-ba jak wczoraj nad Odrą trzymać



straż; rzech za-brzmi śpiew z piastowskich gniazd i chat, sta-nęliśmy na oj-ców zew dziedzice



dziedzice dawnych lat, sta-nęliśmy na oj-ców zew dziedzice dawnych lat

Słowa i muzyka: ZBIGNIEW RASZEWSKI (1945)

- Gdzie Krzywousty wodził w topory zbrojny huf, gdzie Piastowicze młodzi pędzili w bór na łów, tam gdzie na woje wraże szedł Chrobry ze swych czat, tam zaciągamy straż, dziedzice dawnych lat. (bis)

Bo taki los, bo taki los jest nasz,  
że trzeba jak wczoraj nad Odrą trzymać straż.  
Niech zabrzmie śpiew z piastowskich gniazd i chat,  
stanęliśmy na oj-ców zew dziedzice dawnych lat. (bis)

- Gdzie dawnych świątyn mury, nagrobków siwy mech, gdzie huczą śląskie góry tysiącem leśnych ech, skąd polscy marynarze wyruszą jutro w świat, tam zaciągamy straż, dziedzice dawnych lat. (bis)

Bo taki los...



Członkowie zespołu. Klęczą: (od prawej) — Bernard Ignacyński, Mietek Radomski, J. C. Maingnon, Michał Szarek; stoją: Tereska Witostawska, Sonia Różnowicz, Janina Skalkowska, Danusia Psiuk

## „Szarotka”

z Beringen

**W**BELGII, w okręgu Limburgii, istnieją trzy polskie zespoły artystyczne. Eisden posiada swoją „Cyraneckę”, Zwardberg — „Krokusa”, a Beringen — „Szarotkę”.



Janka Ciolek, Czesia Bernac i Danusia Kowalezyk z zespołu „Szarotka”.

„Szarotka” liczy 40 członków i dzieli się na 4 sekcje: teatralną, śpiewaczą, muzyczną i taneczną. Jest to zespół młody i wiekiem i okresem swego istnienia, bo liczy sobie dopiero 2 lata. Ale już może poszczycić się różnymi sukcesami. Z wesołą sztuką „Kaktusik” zespół jeździł nawet do Liège i jak opowiadają dziewczynki z „Szarotki”, ludzie „pękali ze śmiechu”.

Młodzież z Beringen i Eisden występowała również w szkole belgijskiej w Winterslag, gdzie bardzo się podobały ich tańce, piosenki i zespół mandolinistów, a dyrektor szkoły wyraził im specjalne uznanie. Na uroczystość zakończenia roku szkolnego, która odbyła się w świetlicy polskiej, wśród licznych gości przybył również po raz pierwszy burmistrz z Koersel Stal, p. Elens, żeby obejrzeć występy polskiej młodzieży.

Państwo Abramsy, którzy prowadzą zespół „Szarotka”, mają więc już wiele satysfakcji ze swej pracy. I nie tylko oni, lecz również ci wszyscy, którzy pomagają młodemu zespołowi, przede wszystkim Rada Rodzicielska. Jej prezes, p. Czesław Bernac i członkowie za-

rzędu — p. Stanisław Ciolek, p. Stanisława Rożniak — nie szczędzą wysiłku przy organizacji różnych imprez, dbają o wyposażenie świetlicy, która w ostatnim okresie wzoogaciła się o telewizor i pianino, tak potrzebne przy występach. Wdzięczność i uznanie należy się jeszcze jednej osobie, p. Yetty Stevens, belgijskiej profesorce, która bezinteresownie poświęca swój czas akompaniując na pianinie młodzieży przy nauce pieśni i tańców. Pani Stevens okazuje bardzo wiele zainteresowania i przyjaźni naszej Polonii w Beringen.

Poświęcając tych kilka słów „Szarotce”, czekamy na wiadomości o jej dalszych sukcesach i codziennej pracy tego sympatycznego zespołu w nowym roku szkolnym.

### W kilku słowach

▲ Dom Belgijsko-Polski w Liège rozpoczął nowy jesienno-zimowy sezon kulturalno-artystyczny wyświetleniem filmu produkcji polskiej pod tytułem „Pan Anatol szuka miliona”.

▲ Na wielkim balu w sali „Musielak” w Dechy przygrywała do tańca znana orkiestra pod batutą Baszyńskiego.



### PIOSENKA BUDZI PRZYJAŹŃ

Zespół „Kubana” z Boguszowa koło Wałbrzycha przesyła pozdrowienia dla wszystkich Czytelników i Redakcji „Tygodnika Polskiego” w Paryżu. Członkowie „Kubany” to repatrianci z Francji: p. Józef Kot, dawny mieszkaniec Piennes, p. Aleksander Tyl z Divion, p. Robert Kasek z Evin-Malmaison, p. Władysław Sawicki z Piennes i p.

Edmund Ziółkowski z Carvin. W repertuarze „Kubany” jest wiele piosenek francuskich. „Podobnie jak polskie orkiestry, które we Francji szerzą znajomość polskiej muzyki i polskiej pieśni ludowej, tak samo i my — piśszą członkowie „Kubany” — dzięki piosence przyczyniamy się możemy do pogłębienia przyjaźni polsko-francuskiej”.

### ZESPÓŁ TAŃCA w ARDENACH

W lutym, w Dom les Mesnil, wystąpił nowy zespół „Maryśka”. Przed tym długo ćwiczył z nauczycielką, p. Janiną Szarek. Pierwszy występ poprzedzała wielka trema i niepokoje: „Powiedziecie się, czy nie powiedzie?”.

Wypożyczono kostiumy. Tańczono przy muzyce z płyt. W czerwcu odbył się drugi występ na kiermaszu w Sedanie. Troje tancerzy „Maryśki” — Janina Skalkowska, Teresa Witostawska, Michał Szarek — spędziło wakacje na kursie tańca w Polsce, w Chylicach.



# POLSKA PRZECIERA SWÓJ MORSKI SZLAK

Uwaga na Gdynię ● Pierwszy polski suchy dok ● Tradycyjne pierwszeństwo ● Szybciej i taniej ● A może pół miliona ton ● Pływająca fabryka ● Szczęście na nowych wodach ● Holowniki znalazły nowy zarobek ● Udany zwiad z Florydy do Hamburga

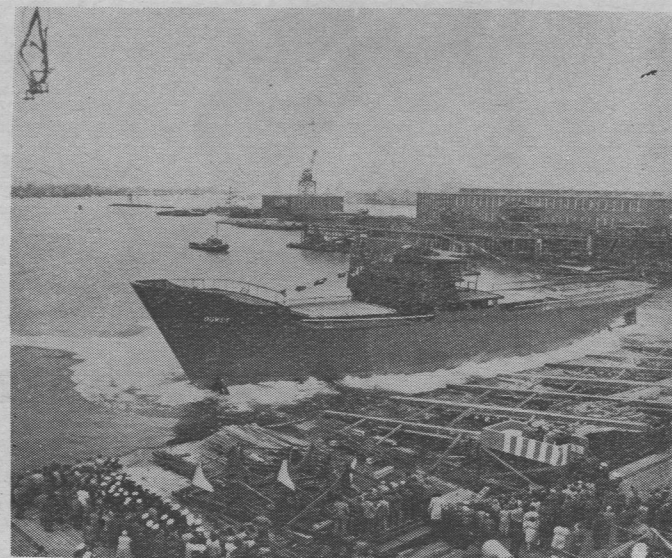
**O**D NADMIARU głowa ponoć nie boli. Może to i prawda. Ale z zagospodarowaniem polskiego wybrzeża, tylekroć większego od przedwojennego skrawka, z odbudową Gdańska, Gdyni, Szczecina, Kołobrzegu, z postawieniem stoczni gdańskiej na jednym z pierwszych miejsc

w świecie — kłopotów było niemało. Było i będzie, jako że apetyt przychodzi z jedzeniem i Polska chce być państwem naprawdę morskim.

Dziś Gdynia leży trochę w cieniu bliskiego Gdańska. Ale przychodzi na nią znowu czas. Stocznia gdynińska wymienia się obecnie na trzecim miejscu. Po Gdańsku i Szczecinie. No cóż, Gdańsk ma na koncie liczne dziesięciotysięczniki, podobnie Szczecin. Gdańsk „machnął” 18-tysięcznego „Prof. Hubera” a Gdynia ma za sobą drobniowce po 820 TDW (było ich co prawda aż 35), „pielgrzymowce” dla Indonezji po 900 TDW i nawet jeden statek 1350 TDW. I to jest niemało, przecież jeszcze w 1954 r. przeprowadzano tu tylko remonty.

Ale w Gdańsku brak już miejsca. A w Gdyni przestrzeni huk.

Toteż — gdy zdecydowano, że Polska, jak cały morski świat, musi przestawić się na budowę statków o większym tonażu — tańszych w produkcji i eksploatacji — to oczy zwróciły się właśnie na Gdynię. I w stoczni im. Komuny Paryskiej wyrasta pierwszy polski suchy dok, w którym będą mogły rosnać statki do 65.000 TDW. Największa to inwestycja 5-latką w przemyśle okrętowym. Pierwsze efekty będą już za dwa lata. Położy się wtedy stępkę pod serię drobniowców o nośności 12.500 — 14.500 ton, z których pierwszy wypłynie przez bramę basenu dokowego w końcu 1963 r. Wtedy przyjdzie kolej na 18 — 20 tysięczniki.



Boczne wodowanie — uzasadniona duma gdyńskiej stoczni

nego, że już dzisiaj wiedzą, iż montować 20-tysięcznik w swym suchym doku będą 48 dni, gdy gdzie indziej, na pochylniach, trwa to 7 miesięcy. Wiedzą też, że każdy taki statek będzie o 6,5 miliona złotych tańszy niż „Prof. Huber” i następne gdańskie 18-tysięczniki.

Taka ma być droga do 200 tys. ton statków rocznie — w najbliższych latach — z 20 tys. ton dzisiejszych.

Miejsca w Gdyni będzie jeszcze dużo. Dla inżynierów suchy dok już istnieje. Ich oczy już go widzą, choć budowa dopiero się zaczęła. Nic nie przeszkadza im więc w zagospodarowaniu dalszego nie zabudowanego terenu. Ich zdaniem tam powstanie drugi suchy dok — taki na 100 tys. ton. Wtedy „Komuna Paryska” będzie stoczną na pół miliona ton rocznie. Co to jest pół miliona ton? Powiedzmy tylko, że szwedzka, największa w świecie, Göteborg Verken „robi” 370.000 t rocznie, i że największy statek jaki kiedykolwiek wypłynął na Bałtyk — „Titan” — liczy sobie tylko 47.000 TDW.

Takie są gdyńskie zamierzenia. Gdańsk nie będzie chciał pozostać w tyle. A więc? Pożyteczna rywalizacja. Już dziś można powiedzieć, że z uczniów polscy konstruktorzy stają się nauczycielami przemysłu stoczniowego.

(Dokończenie na str. 14)

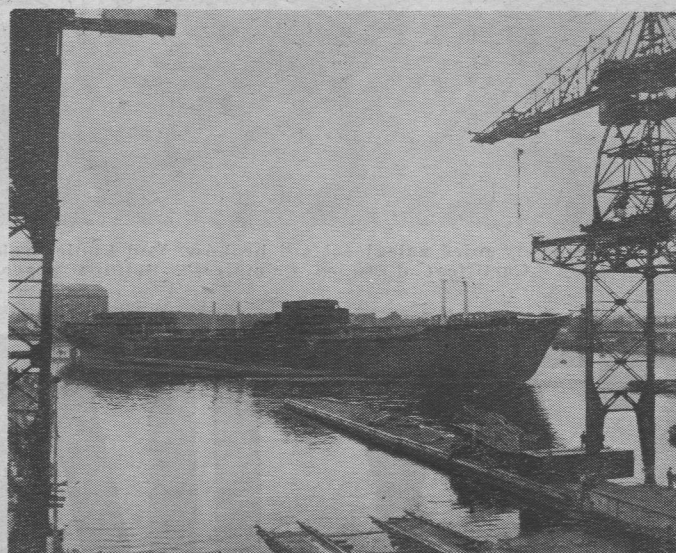
## Mokre ale wesołe...

### „Chrzcziny” polskiego statku w Boulogne-sur-Mer

Stocznia Północna w Gdańsku dostarczyła francuskim armatorom piątą z serii zamówionych jedenastu trawlerów rybackich. Uroczyste „chrzcziny” statku odbyły się 20 września w porcie Boulogne-sur-Mer, w asyście licznie zaproszonych gości. „Chrzcziny” był wyjątkowo mokry, odbywał się bowiem nie tylko na wodzie, ale i... pod wodą, tj. pod strumieniami deszczu. Nie zakłóciło to jednak pogodnej i sympatycznej atmosfery uroczystości.

Trawler, który otrzymał nazwę „Coral-Bank”, rozwija szybkość ponad 14 węzłów, a pojemność jego ładowni wynosi 300 m<sup>3</sup>. Nowoczesne i estetyczne wykończenie wnętrza zyskało pochlebne oceny fachowców i „lajków”, oglądających statek.

W tych dniach „Coral-Bank” wypłynął w pierwszy próbny rejs, z polskim inżynierem-mechanikiem na pokładzie. Obserwować będzie on pracę maszyn, a jego uwagi i wnioski wzbogacą doświadczenie polskiego przemysłu okrętowego.



Pierwszy gdański 18-tysięcznik „Prof. Huber” — na wodzie

Nic więc dziw-

— Wszystkie te projekta — rzekł — piękne są i dobrze ułożone, ale kto dziś zgadnie, co jutro mu się zdarzy!

W cztery dni później, 8 floréala (27 kwietnia 1796), straż u rogatki Charenton widziała czterech jeźdźców, wyjeżdżających bardzo rano z miasta.

Ostatni jechał człowiek młody, twarzy ponurej, nie dzielący wesołości towarzyszy. To był Couriol, który z Józefem Lesurques u Guesno znajdował się na owym śniadaniu.

Jeźdźcy między pierwszą a drugą przybyli do wioski Mongeron, leżącej na drodze do Melun. Jeden z nich wyprzedził resztę galopem i w gospodzie zamówił obiad.

O trzeciej znowu wsiadli na koń i pojedali gościnnie z zacienionym drzewami, który prowadził z Mongeron do lasu Sénart.

W Lieursaint zabawili długo; jeden koń zgubił podkowę; jednemu jeźdźcowi pękł łańcuszek, przytwierdzający do buta ostrogę według ówczesnej mody. Jeździec ten stanął przed domem niejakiej pani Chatelain, kawiarki. Żądał filiżanki kawy, a razem prosił o kilka mocnych sznurków, żeby pęknięty łańcuszek związać.

Inni trzej jeźdźcy wstąpili tymczasem do winiarza Champaux i tam pili wino.

Wieczorem stanął w Lieursaint dla zmiany koni konduktor wiozący pocztę z Paryża do Lyonu.

Konduktor dostawszy świeże konie i innego pocztyliona, odjechał drogą prowadzącą przez las Sénart. Powóz pocztowy miał z tyłu kufer na listy, a w samym powozie jedno tylko obok konduktora miejsce dla pasażera. Zajmował je człowiek trzydziestoletni, który tegoż rana dopiero zapisał się na pocztę pod nazwiskiem kupca Laborde z Lyonu. Później wysłedzono, że rzeczywiście nazywał się Durochat.

O godzinę drogi od Lieursaint gościniec spuszcza się w dół głęboki, krzakami zarosły, gdzie dwie krzyżują się drogi. Gdy powóz zjechał z góry, konduktor kazał pocztylionowi jechać wolno pod górę naprzeciw leżącą, dosyć strumą. Nie dostał się na nią. Dwóch ludzi wyskoczyło z krzaków i ująwszy cugle sprowadziło konie na bok. Dwaj inni rzucili się na pocztyliona. Mimo ciemnej nocy tak dobrze go ugodzili pałaszami, że biedak bez jęku prawie padł nieżywy.

Konduktor w pojeździe nie mógł go ratować, bo w tej chwili sam ginął, ugodzony w piersi sztyletem. Wprawna ręka cios ten zadał mu pasażer, mniemany Laborde, który dla większej pewności rzucił się na swą ofiarę i piąnącemu we krwi oderznął niemal głowę od kadłuba.

Zbrodniarze, teraz w liczbie pięciu, zagrabili całą sumę, którą konduktor wioził, a która była celem ich napadu; zabrali 75.000 franków w asygnatach, srebrze i biletach bankowych.

W tamtym nawet czasie, tak obfitym w gwałty i mordercze napady, nadzwyczajne sprawiła wrażenie ta napaść zuchwała, pod samym Paryżem, na gościncu tyle uczęszczanym. Też chwilę po częto śledzić sprawców.

Couriol, odprowadziwszy z Bernardem konie do handlarza Muirona, wydalili się z Paryża i najął mieszkanie w Chateau-Thierry u niejakiego Bruera; przybył tam i Guesno, mający z tym Bruerem interesa. Policja osaczyła dom i Couriola ujęła. Znalaziono przy nim srebro, asygnaty, bilety bankowe, mniej więcej piątą część całej sumy, którą wioził konduktor. Guesno i Bruer podobnie zostali uwięzieni i odprowadzeni do Paryża. Tu jednak dowiedli swojego alibi w sposób tak przekonujący, że ich wkrótce musiano uwolnić.

Sędziemu pokoju okręgu Pont Neuf, obywatelowi Daubenton, polecono wyprowadzenie wstępnego śledztwa. Daubenton właśnie odprawił badanego Guesno i kazał mu przyjść nazajutrz rano dla odebrania papierów, które przy uwięzieniu zabrano mu w Chateau-Thierry.

Papiery były ważne; Guesno wcześniej nazajutrz poszedł do biura sędziego. Idąc, spotkał się z Józefem Lesurques i namówił go, żeby poszedł z nim razem. Gdy stanęli na miejscu, Daubentona jeszcze nie było. Obaj więc siedli w przedpokoju.

Między świadkami, czekającymi w przedpokoju, znajdowały się dwie kobiety święcie zapewnijające, że dwaj z liczby morderców siedzą w przedpokoju; że nie mylą się, bo jedna widziała ich w Mongeron, druga w Lieursaint, i bynajmniej o ich tożsamości nie wątpią.

(d. c. n.)



„Czarna Księga” Feliksa Górskiego, wydana w 1850 roku we Wrocławiu, stanowi zbiór najciekawszych dawnych procesów kryminalnych. Jak już pisaliśmy z burz dziejowych ocalał tylko jeden egzemplarz tej książki, szczęśliwie odnaleziony w zbiorach Ossolineum. Umożliwiło to wydanie jej znowu po tylu latach. Dziś rozpoczynamy druk znanej niegdyś we Francji sprawy Józefa Lesurques, wziętej właśnie z „Czarnej Księgi” — „zbioru” najciekawszych procesów kryminalnych dawniejszych i nowszych czasów”. Przypominamy że za pseudonimem autora (Feliks Górski) kryje się Henryk Emanuel Gluebsberg (1802-70) ze znanej rodziny warszawskich księgarzy, tłumacz „Mystères de Paris” Eugène’a Sue.

## TRAGICZNE PODOBIENSTWO

**W**MIESIĄCU floréal roku czwartego Rzezypospolitej Francuskiej (w kwietniu 1796 roku według ery chrześcijańskiej) Józef Lesurques, młody, dobrze mający się obywatel z Douai, przeniósł się z rodziną do Paryża dla edukacji dzieci. Własny majątek i majątek żony czynił mu rocznie dochodu 15.000 franków; z chlubą mówił sam o sobie, że od namiętności i ambicji wolny, jedyne tylko ma życzenie — dobrze dzieci wychować.

Dnia 4 miesiąca floréal był na wielkim śniadaniu przy ulicy des Boucheries pod numerem 27 w towarzystwie trzech innych młodych ludzi. Dobry znajomy Józefa Lesurques, imieniem Guesno, właściciel domu w Douai, wyprawiał dla niego to śniadanie.

Kiedy Lesurques opowiedział swoje plany i zamiary, niejaki Couriol odezwał się w słowa następujące:





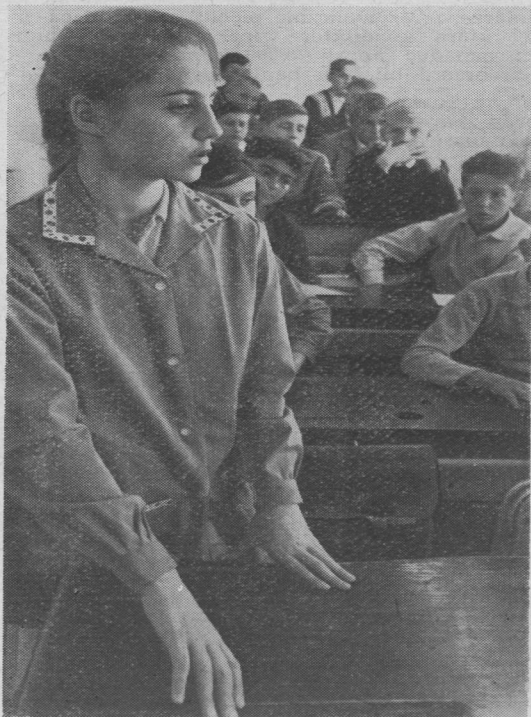
Wiemy wszyscy! Korzystamy pilnie z lekcji od początku roku. Nie możemy mieć zaległości ani braków. Pod koniec roku chcemy wszyscy otrzymać promocje do następnej klasy i jednocześnie zdać w szkole francuskiej „Certificat d'Etudes Primaires”. Solidna praca przyniesie dobry wynik

Ten pokój ma zastąpić chłopcy otrzymali

Zadania nie są łatwe patycznego Patryka

# PIERWSZY DZIEŃ

ZDJĘCIA: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Claudette Foucault spod Paryża jest córką Polki i Francuza. Polską szkołę ukończyło już wiele dzieci z mieszanych małżeństw

**K**ONIEC WAKACJI Niełatwo rozstawać się z plażą, ze słońcem i wracać do miasta, do szkoły. Są jednak szkoły, których widok budzi uśmiech na twarzach dzieci, i są nauczyciele, którzy potrafią wzbudzić miłość szkoły w młodych serduszkach. I wtedy powrót z wakacji odbywa się na wesoło. Do takich szkół należy Liceum Polskie w Paryżu.

Jesteśmy w gmachu Liceum przy ulicy Crillon, Mieszczą się tutaj dwie najniższe klasy oraz internaty najmłodszych uczniów. Napływ kandydatów w tym roku — bardzo duży. Wszystkie niemal miejsca w internacie są już zajęte, a tymczasem zapowiedziany jest jeszcze przyjazd 8 uczniów. Niełatwe zadanie ma do spełnienia kierownik szkoły na Crillon, prof. Józef Mul. Pamięta, że dla wielu spośród dzieci wychodźstwa nauka w Liceum Polskim jest jedyną możliwością zdobycia średniego wykształcenia.

W dawnych latach najwięcej kandydatów do Liceum przybywało z północnych okręgów Francji. Obecnie najczęściej dostarczył ich Paryż i okręg paryski. Na dalszych miejscach znajdują się okręg lyoński, okręg Tuluzy, wreszcie wschodnia i północna Francja. Są także uczniowie i z dalszych stron, jak np. Patryk Ślęzak z Neuchatel, ze Szwajcarii.

Liceum Polskie ma długą tradycję. Wywodzi się z epoki Wielkiej Emigracji po powstaniu 1831 r. Ma także ustaloną opinię. Rodzice oddają tutaj dzieci z pełnym zaufaniem. Nawet u tych rodziców, którzy po raz pierwszy widzieli Liceum Polskie, zostawiło ono bardzo miłe wrażenie.

„Pragnę Panu podziękować za tak miłe przyjęcie — napisała matka małego Patryka po powrocie do Szwajcarii. — Naprawdę dom jest tak sympatyczny i wszystkie twarze, które tu spotkałam, że zdawało mi się, że przeżywam znów lata dziecińne, lata szczęśliwe. Bardzo jestem wdzięczna Dyrekcji, że przyjęła mego syna i mam nadzieję, że dzięki Wam pozna swą Ojczyznę i nauczy się ją kochać!”

A w parę dni później nadszedł drugi list ze Szwajcarii.

„Po obiedzie odczytałam list Patryka. Z listu jego wywnioskowałam, że się dla niego inne życie zaczyna i że jest zupełnie szczęśliwy”.

Liceum Polskie jest dobrą szkołą, przygotowującą młodzież do studiów wyższych w Kraju i we Francji. Wielu wychowanków tego zakładu ukończyło uniwersytet i zajmuje dziś odpowiedzialne stanowiska. A nade wszystko Liceum jest tym polskim domem, w którym dzieci polskie czują się szczęśliwe.

820

3.25

25  
3/4

250  
3751

4000





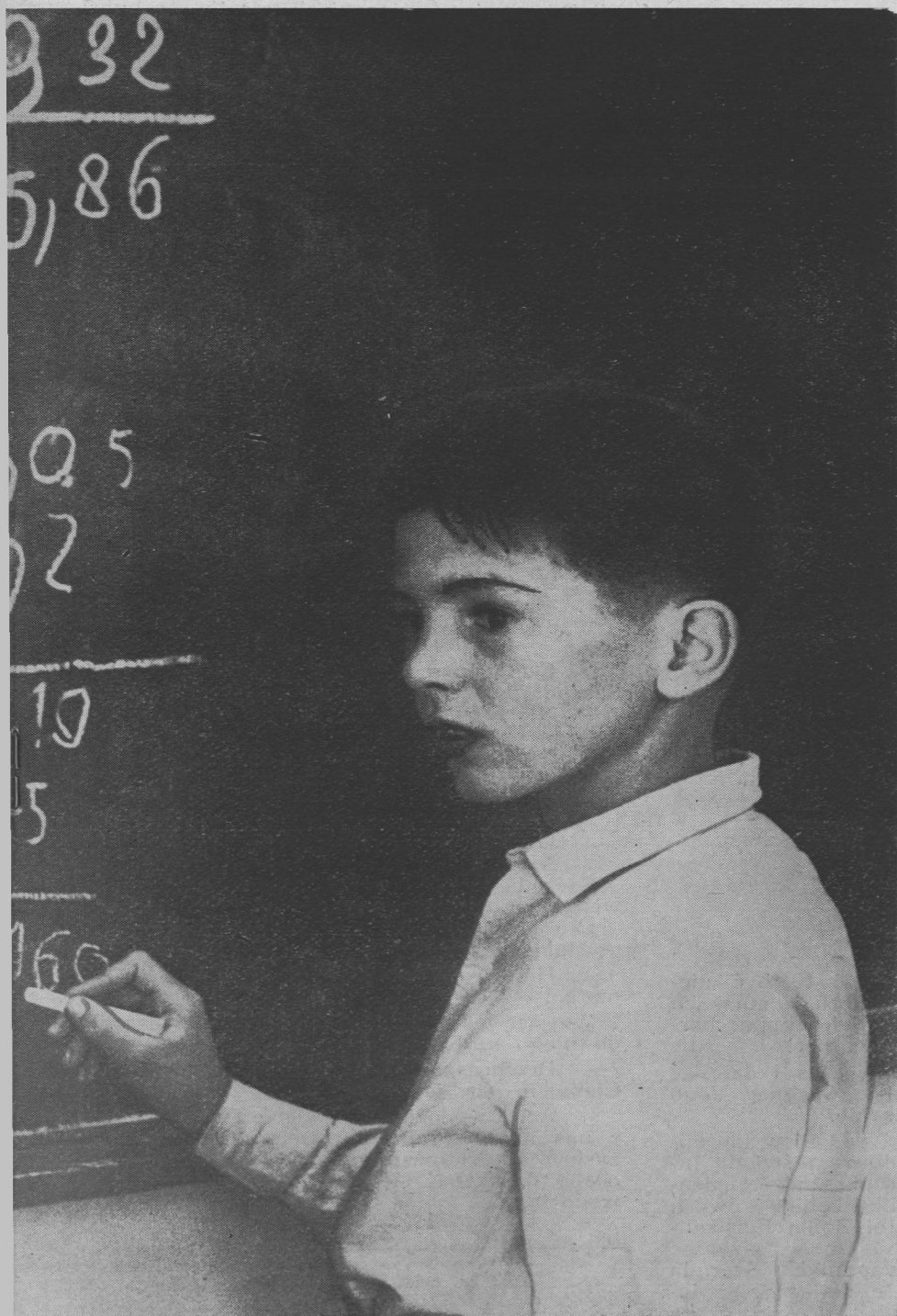
...pięć rodzinny dom. Dwadzieścia dziewcząt i dwudziestu trzech podobne pomieszczenia w internacie klas podstawowych Liceum



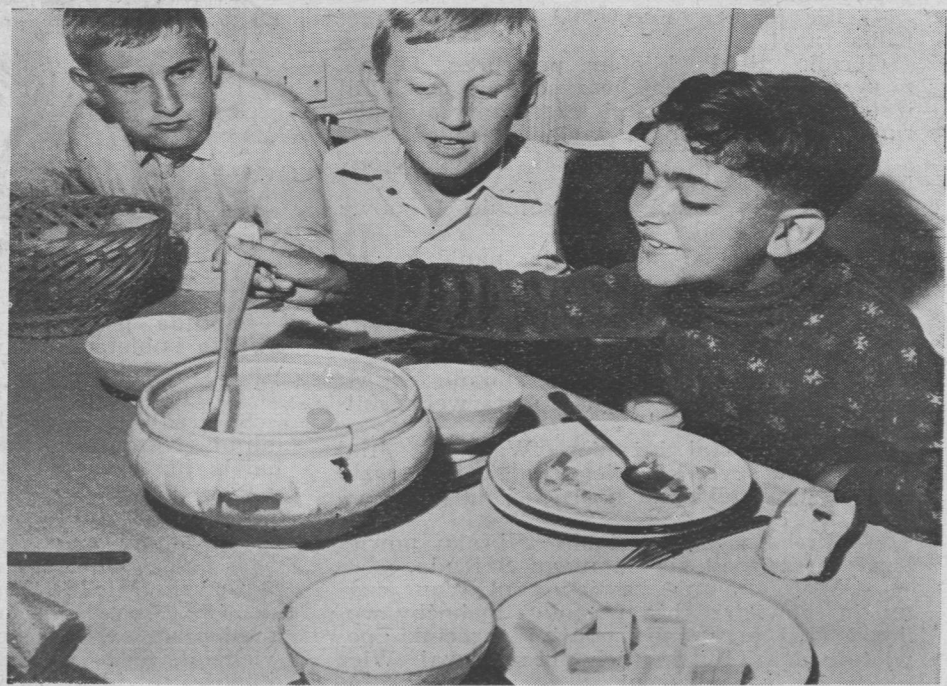
Język polski należy do języków trudnych, ale tu wykładany jest w taki sposób, że dzieci szybko się go uczą. Powiedziały to po pierwszej lekcji — Anna Paszko, Helenka Zuk oraz Jolanta Wychowaniec

...we, ale pokonywanie trudności jest pasją mężczyzn, nawet takich w wieku sym-  
...na Słazaka, który przybył ze Szwajcarii. Jedną z takich trudności ma już za sobą

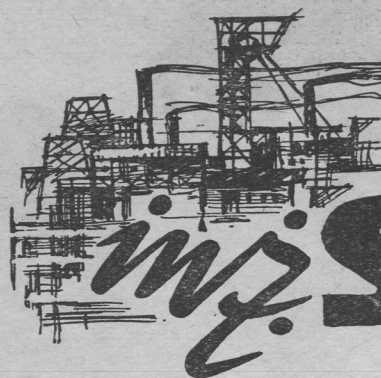
Marta Kleniewska z Lyonu gra dobrze na paru instrumentach. W Liceum bę-  
...dzie się uczyła muzyki. Dziś koncertuje w świetlicy w gronie swych kolegów



W stołówce podano pierwszy smaczny posiłek. Ludwik Hassin, w któ-  
...rego żyłach płynie krew Tunezyjczyka i Polki — ma dobry apetyt







# GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(37)

W zasypanym szybie grupka górników przeżywa ciężkie chwile. Biernie oczekiwanie, brak żywności, ciemność, niepewność czy zdołają uniknąć śmierci powoduje załamanie psychiczne. Pietryś uległ atakowi nerwowemu. Silny, doświadczony Donocik, korzystając z tego, że towarzysze spali, usiłował się powiesić. Przeszkodził mu zawsze czujny Richter. Tymczasem na górze już trzeci dzień pracują załogi ratownicze. Praca posuwa się jednak powoli. Warstwa gruzu, przez którą trzeba się przedrzeć, aby dostać się do zasypanych jest gruba, pełna wielkich zwalów kamieni.

Szeruda czekał niecierpliwie na odstrzał. Chwile te wydawały mu się nieskończone. Patrzył, jak sztygar wtyka końce przewodów do maszynki, jak je przekręca.

— Prędeży! Prędeży! — wołał na niego.

— Gotów? — krzyknął sztygar.

— Gotów! — odpowiadał najstarszy górnik.

Sztygar naciskał korbę, a w ganku pękała olbrzymia puszysta kula. Jakby ktoś deską uderzył na płask o darninę. Z Szerudy spadał ciężar.

Potem nastawała cisza. Z niskiego otworu ganku wylał szary dym. Dławił płuca, topił w sobie światła, a ludzie myśleli z niepokojem, że odstrzał uczynił może spustoszenie w przodku.

W dym wpuszczano strugę zgęszczonego powietrza. Gdy się do reszty rozplynął, Szeruda z inżynierem wchodzili do przodku. Brodzili w jego resztkach ogłuszeni gwizdem rozprężającego się powietrza z końca dmuchawki, świecili po stemplach i ciężko pieronowali, jeżeli wybuch zmiotł pierwsze kapy i stemple.

W przodku było ciasno i duszno. Szeruda wyznaczył tu do pracy najbardziej doświadczonych górników. Odtąd zmieniali się co kilka godzin. Widział bowiem, że szybko się męczą.

Gdy w drugim dniu doglądał pracy, w obvale został przerwany wodociąg. Richtero-wa załoga dawała znaki, lecz naraz jej uderzenia zamilkły.

— Co jest? Co się stało?

— Nie wiemy, panie zawiadowco! Już nie odpowiadają!

— Bić jeszcze w rurę! A potem słuchać! Kilka razy!

Górnicy tłukł kilofem po rurze. Długo, z przerwami. Potem wszyscy się nachylili i słuchali. Nad głowami trzeszczały stemple, rumowisko szeptało, a wodociąg milczał.

— Kiz diabli? — mrucał zaniepokojony inżynier Mołdrzyk.

Jeszcze raz powtórzono wołanie. I znowu wodociąg milczał.

— Mnie się coś tak zdaje, panie zawiadowco — zaczął stary rębacz — że jakżeśmy odstrzelili, to w obvale może jakisi pieroński kamień zjechał na wodociąg i przerwał go! Tak temu będzie, panie zawiadowco!

Na trzeci dzień w porannej zmianie znowu kazał bić po rurze i słuchać. Rura wciąż milczała.

U wejścia stał inżynier Wagner. Miał wracać pod szyb, gdyż jego ludzie już poszli, lecz jeszcze czekał na Szerudę i na jego rozkazy.

— Chyba się nie udusili z braku powietrza? — zwrócił się do niego Szeruda.

— Wątpię, panie zawiadowco! Wpuszczamy im powietrze bez ustanku. I choćby wodociąg był przerwany poniżej przecinki, powietrze doszłoby do nich przez obwał. Więc nie mogą być uduszeni.

— A jeżeli...

— Nie, panie zawiadowco! A zresztą, gdy dojdziemy do uszkodzonego miejsca, przypuszczam, że wszystko się wyjaśni.

— Co się wyjaśni?

— Czy tamci żyją.

— Może być za późno!

— Nie, panie zawiadowco! Tam jest inżynier Richter!

I znowu to samo: „Tam jest inżynier Richter!“ Szeruda widzi Wagnera, gdy to mówił. Czarny hełm lśnił się w rudym świetle, spod okapu patrzyły ciemne oczy. Oczy były zimne i twarde. Jeżeli jednak wpatrzeć się w źrenice, błyska w nich złoty płomynek. Płomynek jest ciepły i złoty. Lecz twarz jest spokojna, nieruchoma, zastygła w surowości.

Lecz dlaczego wszystko ma się dobrze skończyć z powodu inżyniera Richtera? Skąd Wagnerowi do takiego przekonania? Ze Richter jest mocnym człowiekiem? Ze ma silną wolę? Wszystko głupstwo! Takie oczekiwanie całymi dniami na śmierć może skruszyć najsilniejszą wolę. Wagner jeszcze mówił, że Richtera czeka na powierzchni kobieta i że jego uczucie do niej sprawi, iż wytrzyma.



Szeruda pomyślał, że musi to być niezwykła kobieta i niezwykle uczucie musi ich wiązać, jeżeli taki Wagner wierzy tak bardzo w jego wartość. Taki Wagner!

Spojrzał na zegarek. Dziewiąta i dziesięć minut. Niezadługo nadejdzie Wagner. Jego ludzie już czekają przy szybie.

Zeszedł z mostu i ruszył powoli w kierunku biura. Z daleka, w mdłym świetle luku lampy zauważył grupkę ludzi siedzących pod ścianą. Widzi kilka kobiet i dwóch mężczyzn. Między nimi stoi Zofka Farużanka. Obok bawi się mały chłopiec, ciskając kamieniami w próżne wagoniki. Szeruda wiedział, że to są ludzie, czekający na wiadomości o losie zasypanych. Reszta czeka

za bramą. Tym kilku kobietom i dwóm górnikom pozwolił przychodzić pod kancelarię. Były to matki, żony i ojcowie zasypanych. Gdy tylko ukaże się pierwsza winda z ludźmi, biegną i dopytują się ich o nowiny. Potem ostatni opuszczają podwórze kopalni, płacząc i załamując dłonie.

Dzisiaj znowu się zebrali.

Szeruda zatrzymał się. Nie chce spotkać się z nimi, nie chce słuchać ich płaczu i narzekań. Ujrzał, że Wagner wyszedł z korytarza, stanął na stopniach. Ludzie podnieśli się i otoczyli go kołem. Wagner coś tłumaczy spokojnym głosem. Odchodzą od niego z opuszczonymi głowami i znowu siadają pod ścianą. Teraz wynurza się z cienia jakaś dziewczyna, ubrana z miejska. Na głowie ma czarny szal. Podchodzi do Wagnera, Wagner przykładła palce do helmu, kłania się. Któż to może być? Coś jej przedkłada spokojnie, dziewczyna zakrywa twarz dłońmi, odchodzi złamana w cień. Wagner patrzy za nią chwilę, idzie za nią, zatrzymuje. Znowu rozmawiają. Teraz Wagner kłania się i zawraca w kierunku szybu.

Szeruda już teraz wie, że ta dziewczyna czeka na inżyniera Richtera. Na niego nikt by nie czekał. Gdyby on był na miejscu Richtera, nikt by nie płakał pod szybem, nie krzyczał, z Bogiem się wadził o jego powrót z kopalni. Anna?

Zagryzł usta, zacisnął powieki.

Zduślił tę myśl, splunął z pogardą. Rozglądnięt się dokoła. Nic się nie zmieniło. Oto Wagner idzie w jego kierunku, spokojny, zrównoważony. Mleczne kule wiszą w powietrzu i świecą księżycowym światłem. Wiatr szumi w więzaniach mostu, pachnie rosą i dalekim lasem. Maszyny bełkocą w okopconych murach sortowni, a para rzezi rytmicznie na dachach. Pajęcza sylwetka wieży szybowej przekreśla ciemny granat nocy z gwiazdami. Na wieży toczą się w milczeniu ogromne koła. Ludzie już zjeżdżają do kopalni.

— Szczęść Boże, panie zawiadowco! — budzi go z zamyślenia głos Wagnera.

— Szczęść Boże! Panie Wagner, nad ranem, przed końcem sychty, zjadę do kopalni — mówi sucho opanowany już Szeruda. — Niech pan inżynier przygotuje raport dla mnie.

— Dobrze, panie zawiadowco.

— Jeżeliby co zaszło, proszę do mnie za-telefonować z podszybia. Do mojego mieszkania.

— Dobrze, panie zawiadowco.

— Pan inżynier Krzyżanowski zgłosił mi, że dopiero siedem metrów odbudowano w zalawisku.

Wagner milczał, czekając na rozkazy.

— Ile pan zamierza dzisiaj w nocy odbudować?

— Nie więcej, jak metr, panie zawiadowco.

— To mało! Stanowczo za mało!

Wagner milczy. Patrzy spokojnie w jego oczy.

— Czemu pan nie odpowiada? — krzyczy Szeruda.

— Nie mam żadnej odpowiedzi, panie zawiadowco. Pan zawiadowca wie przecież, że nikt z nas nie potrafi więcej odbudować na jedną zmianę jak ten jeden przeklęty metr. Nikt się nie leni. Ludzie pracują ponad siły. Nie da się więcej odbudować.

— Dziękuję, panie inżynierze.

— Szczęść Boże, panie zawiadowco!

Szeruda nie odpowiedział. Patrzył z zawiścią za oddalającym się Wagnerem.

„Ze nie mogę być takim Wagnerem!“ — myślał z goryczą.

— Halo! — zawołał nagle. — Panie inżynierze!

Wagner zatrzymał się. Szeruda podszedł do niego szybko.

— Przepraszam, że pana zatrzymuję. Chciałem się jeszcze zapytać o wodociąg.

— Ach, wodociąg! Myślę o nim. Każdy z nas myśli o nim. Wodociąg musimy wyzyskać dla ratowania załogi Richtera. Będę chciał dogrzebać się do niego, to znaczy do wodociągu...

Dalszy ciąg nastąpi





## RADY OD S SERCA

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytam stale pani rady i postanowiłem zwrócić się o radę. Sytuacja wygląda tak: ożeniłem się po śmierci mojej żony po raz drugi. Obecna żona jest bardzo dobrą gospodynią i nie kierując się żadnymi innymi względami poślubiłem ją. Kłopoty zaczęły się, gdy spostrzegła, że posyłam mojemu synowi mieszkającemu w innym mieście pieniądze. Uważam, że to jest mój obowiązek. Syn studiuje i musi mieć zapewnione utrzymanie. No i od tego się zaczęło. Wymyślania i wyzwiska mnożyły się z dnia na dzień. Oddaje żonie dwa razy więcej pieniędzy, niż ona zarabia, co nie przeszkadza jej twierdzić, że mnie utrzymuje. To nie jest zresztą jedyny powód konfliktów — rewiduje moje kieszenie, robi plotki u wszystkich sąsiadów, wynosi najintymniejsze sprawy, robi ciągle awantury. To wszystko sprawiło, że w moim domu czuję się źle i obco. Tyle się mówi o szkodliwości rozwodów, jednak mnie się wydaje, że w mojej sytuacji, to jest jedynym wyjściem. Czekam na pani radę i proszę o opublikowanie mojego listu, jako przestrogi, dla tych, którzy zbyt pochopnie wstępują po raz drugi w związki małżeńskie.

OFIARA POMYŁKI

SZANOWNY PANIE!

Rzeczywiście list pana może być przestroga. Szkoda tylko, że pana nie miał kto przestrzec. Gdybyśmy się wcześniej znali i gdyby pan się wtedy poradził — może uniknąłby pan takiej sytuacji. Ale stało się. Dziś pan wie, że dobra kuchnia to nie jest najważniejsza rzecz w życiu i w małżeństwie. Musi pan zrozumieć, trudno komuś radzić, by się rozwodził. Myślę, że w każdym razie powinien pan żonie zagrozić rozwodem, jeśli nie zmieni swojego stosunku do pana, do pańskiego syna i w ogóle jeśli się nie zmieni. Myślę, że to może pomóc. Rozmowę taką należy przeprowadzić w tonie spokojnym. Swoje warunki i żądania musi pan przedstawić jasno i stanowczo. Postawić jakiś termin, powiedzmy dwóch miesięcy. Jeżeli nic się nie zmieni — rozwód. Jeżeli chodzi o sprawę utrzymania syna — nie wolno panu w tym wypadku ustąpić ani o krok. Dziecko nie może uciepać z powodu pana drugiego małżeństwa.

ANNA

### D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji, 23,  
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.

Telefon: ODEon 41-17.

## Głos ma Michalinka

### Wyścigi

Na urodziny Manusi cała familia zdecydowała, aby wybrać się na wyścigi. Ja jeszcze nigdy nie byłam na wyścigach i nie wiem nawet czym to się je. Ale Manusia i mąż Manusi, Karolcia i mąż Karolci i cała kupa krewniaków bardzo się do tego pomysłu zapalili. Wsiedliśmy więc w autobus i jazda na wyścigi!

Mąż Karolci jest tam bardzo częstym bywalcem, toteż wszystkim udzielał porad. Kupił program i mnóstwo gazet sportowych, tłumaczył, które konie są faworytami, na kogo trzeba stawiać, kto na pewno wygra itd. A ja ani w ząb nie rozumiałam o co mu chodzi.

— Postaw na „Gangstera” albo na „Voyou!”  
— radził mi gorąco.

Ale mnie się te imiona nie podobały. Przeczytałam program biegów z bardzo ważną miną, kiwałam głową, udając, że to wszystko mnie niezwykle interesuje, potem wpadła mi w oko śmieszna nazwa końska i powiedziałam stanowczo:

— Stawiam na „Cocoricolo!”

Wszyscy spojrzeli na mnie z politowaniem.

— Wyrucasz pieniądze w błoto. To na to twój mąż tak ciężko na ciebie pracuje?

Ale ja uważałam, że 200 starych franków, które postawię na końskiego koguta nie przemyczą zbytnio mego męża. Zresztą zrobiłam to umyślnie, aby mnie więcej na wyścigi nie ciągnęli.

Kiedy weszliśmy na trybunę i konie poszły w ruch, zamiast na arenę spojrziałam dokoła siebie. Co za widok! Mąż Karolci był czerwony z podniecenia, mąż Manusi się trząsał, ich żony podskakiwały na miejscu, a potem wszyscy wraz z całą publicznością zaczęli wrzeszczeć. — Gangster! Voyou! — Aż mi wstyd było za nich, że się tak wyzywali.

Nagle całą trybunę przeszedł dreszcz, usłyszałam rosnący szum dokoła, a potem ku memu zdumieniu publiczność zaczęła pisać — Cocoricolo! Cocoricolo!

Gdybyście ujrzeli miny mojej całej rodziny i znajomych w tym momencie! Otoczyli mnie i omal nie zadusili.

— Skąd tyś wiedziała?

— Dlaczegoś nic nie mówiła?

— Kto ci to poradził?

— Ale spryciara z ciebie!

Broniłam się jak mogłam, lecz nikt mi nie wierzył. A gdy w kasie za mego koguta i za moich 200 franków wypłacono mi prawie 15 tysięcy, wszyscy „gangsterzy” i „voyous” rzucili mi jadowite spojrzenia. Niemniej potem przed każdym nowym biegiem przychodzili do mnie jak do Mekki:

— Na kogo teraz stawiać? Powiedz!

Mówiłam, że nie mam pojęcia.

— Powiedz! Ty wiesz!

Mówiłam więc na chybił trafił — na „Gwiazdę”, na „Zabę”, na „Kunegundę”. Słuchali mnie skwapliwie i biegli do kasy stawiać na moje konie. Naturalnie wszyscy potem przegrali i mieli do mnie pretensje. Po wyścigach nikt już nie chciał ze mną gadać.

Wygrałam wprawdzie 15 tysięcy, ale przegrałam sympatię całej rodziny.

Więcej mnie na wyścigach nie zobaczycie!

## MODA • MODA • MODA



Oto model z najnowszej kolekcji włoskich domów mody — na jesień i zimę 1961. Kostium zupełnie prosty. Ozdobę stanowi rozstawienie guzików oraz krój rękawa

## J A, T Y I O N O

Przychodzi taka szczęśliwa chwila w małżeństwie, kiedy żona mówi mężowi po raz pierwszy i z pewnym zażenowaniem: „Będziemy mieli dziecko”.

I już od tej chwili coś się zmienia. Ludzie, nawet bardzo młodzi, czują się nagle poważniejsi, odpowiedzialni, stateczniejsi. A poza tym mówią „my” — myślą ja, ty i ono. Pierwsze dziecko, to najszczęśliwsza chwila w małżeństwie.

Dziś już chyba żadna kobieta nie obawia się ciąży czy porodu. Niemniej jednak powinna zdawać sobie sprawę, że zdrowie dziecka i jej samej zależy w dużej mierze od tego, jak się będzie zachowywać od pierwszych tygodni ciąży.

Oto kilka rad i uwag. Przede wszystkim nie należy jeść za dwoje. To nikomu nie wychodzi na zdrowie, ani matce, ani dziecku. Należy się po prostu odżywiać zdrowo i racjonalnie. Bardzo ważnym składnikiem pożywienia kobiety ciężarnej jest mleko, a także biały ser. Ponadto mięso, ryby, dużo warzyw zielonych i żółtych, szpinak, sałata, marchew. Dużo owoców, zawierających witaminę „C” i „B”, a ponadto konieczne witamina „C” w tabletkach. Od piątego miesiąca ciąży należy przyjmować także witaminę „A” + „D” syntetycz-

ną lub tran. Trzeba natomiast ograniczyć spożywanie takich produktów jak groch, fasola, kapusta gotowana.

Podczas ciąży kobieta powinna prowadzić normalny tryb życia. Nie należy przerywać pracy. Trzeba jednak unikać czynności, które wymagają długiego stania, dźwignia ciężarów, szycia na maszynie nożnej.

Natomiast bardzo pożądane i konieczne są codzienne spacerowanie i gimnastyka, która rozwija i wzmacnia mięśnie.

Poza regularnymi wizytami u lekarza-specjalisty, konieczne są wizyty u dentysty.

Bardzo ważne jest ścisłe przestrzeganie higieny osobistej. Trzeba unikać wszelkich kontaktów z osobami chorymi.

Nawet lekka infekcja, którą matka przejdzie podczas ciąży, może spowodować późniejszą poważną chorobę dziecka.

Ostatnia wreszcie przestroga to ubranie. Nie należy nosić wysokich obcasów. Nie należy ścisnąć się paskiem. Bardzo zalecany jest specjalny pas ciążowy, który sprawia zresztą dużą ulgę w ostatnich miesiącach ciąży, ponieważ podtrzymuje brzuch.

Nieobojętną sprawą dla matki i dla dziecka jest stan psychiczny. Unikać zdenerwowania, silnych przeżyć (np. filmów denerwujących), zachować dużo pogody, dbać w

miarę możliwości o rozrywkę i przyjemności — oto przepis na dobry humor i dobre samopoczucie.

### Ozór w majonezie



Ozór, 1 kg cieleńcy, 2 jaja, gałka muszkatołowa, bułka moczona, 2 łyżki śmietany, jarzyn, korzenie, sól.

Ugotować ozór, gdy miękki zdjąć skórkę. Cieleńcę zemieć dwukrotnie na maszynie wraz z bułką moczona w mleku lub w wodzie. Posolić, dodać pieprzu, gałkę muszkatołową, 2 żółtka, drobno usiekana pietruszkę. Wymieszać wszystko razem. Jeśli masa jest bardzo twarda, można dodać dwie łyżki kwaśnej śmietany.

Umoczyć czystą serwetkę w gorącej wodzie, rozprzecznić na serwetce masę na grubość palca. W środek włożyć ozór, zawinąć mocno owiązać sznurowadłem lub nitką. Wszystko razem włożyć do garnka ze smakiem z jarzyn i korzeni i gotować przez półtorej godziny. Poczekać aż wystygnie.

Przed podaniem pokroić w plastry, ułożyć na półmisku i polać majonezem.



# Porady prawne

Pan PIOTR WIŚNIEWSKI,  
Bombon par Mormant (S. et M.)

W grudniu tego roku minie 4 lata jak kupilem przy pomocy syna zamieszkałego w Anglii dom, w którym mieszkał lokator. Staralem się natychmiast o zwolnienie przez niego mieszkania, ale proces przegrałem. Jak należy postąpić, ażeby po upływie wspomnianego czteroletniego terminu odebrać to mieszkanie dla syna, który ma zamiar wrócić do Francji?

Artykuł 19 ustawy z 1.IX.1948 roku pozwala odebrać mieszkanie (bez zaopiniowania lokatorowi innego lokalu) właścicielowi narodowości francuskiej, który pragnie zająć je dla siebie, rodziców lub dzieci, jeżeli nie posiadają mieszkania odpowiadającego ich normalnym potrzebom rodzinnym.

Z powyższego uprawnienia właściciel może korzystać dopiero po 10 latach od chwili kupna mieszkania, lub po 4 latach, jeżeli udowodni, że kupna dokonano ze względu na potrzeby rodzinne, a nie dla spekulacji.

W związku z tym w pańskim wypadku przeprowadzenie eksmisji napotyka dwie trudności. Mianowicie ustawa wymaga, ażeby właściciel posiadał obywatelstwo francuskie. Z drugiej strony trudność polega na tym, że syn mieszka stale za granicą, a ustawa nie przewiduje takiej sytuacji.

Pan TEODOR WOJTCOWICZ,  
Castelnau-le-Lez (Hérault)

Od 1958 r. przyznano mi bardzo skromną pensję inwalidzką. W związku z tym pro-

siłem o zasiłek „Fond National de Solidarité”, ale otrzymałem odpowiedź, że obywatelom polskim nie przysługują takie zapomogi.

Wydaje się, że decyzja w tej sprawie nie jest uzasadniona, gdyż 6 marca 1959 został podpisany protokół między Rządem Polskim i Francuskim, na którego podstawie obywatele polscy zamieszkałe we Francji i pobierający renty starcze lub inwalidzkie mają prawo do korzystania z Funduszu Narodowego Solidarności, ustanowionego w dniu 30 czerwca 1951.

Warunkiem przyznania jest posiadanie: a) 65 lat, lub 60 lat w przypadku niezdolności do pracy oraz korzystanie ze świadczeń z tytułu starości; b) bądź też — mniej niż 60 lat, ale korzystanie ze świadczeń z tytułu inwalidztwa.

Ustawa z 2 sierpnia 1957 pozwala inwalidom korzystać z powyższego zasiłku pod warunkiem, że świadczenia pieniężne nie przekraczają dozwolonej normy. Jeżeli chodzi o pensję inwalidzką wojskową, gdyż w liście nie określił Pan bliżej natury tego świadczenia, pensja ta nie otwiera prawa do zasiłku „Fond National de Solidarité”.

## ROZRYWKI UMYŚLOWE

### KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) mechaniczny instrument odpustowy, zwykle z papugą, 7) obmyślony w szczegółach sposób wykonania jakiegoś zamierzenia, 9) jedna z prac rolnika w polu, 10) pierwszy znany książę polski z rodziny Piastów, budowniczy państwa ogólnopolskiego, 11) szklana osłona na lampę, 12) treściwy pokarm dla koni, 14) największe

## KĄCIK FILATELISTY

### Rozmowy z Rodakami o wystawie „POLSKA 60” i o Kraju

Wystawa filatelistyczna „Polska 60” dostarczyła wielu wrażeń gościom, licznym Polakom mieszkającym od lat za granicą, a sam przyjazd do Kraju był dla nich wielkim przeżyciem.

P. Myron Stęczyński przyjechał z żoną i dorosłym synem. Jest w Polsce po raz pierwszy. Urodził się w USA. Jest pełen zachwytu i uznania dla starego Kraju, mówi niezłe po polsku. Filatelistyką zajmuje się od dzieciństwa, czego rezultatem jest największy na świecie zbiór znaczków Polski. W czasie swego pobytu był w Krakowie i Zakopanem.

— Co się Panu u nas najbardziej podobało?

— Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć z nadmiaru wrażeń. Podobało mi się wszystko: ludzie, miasta, które zdążyłem zobaczyć, bardzo udana wystawa i niezapomniany widok dwóch zakonnic na ulicach Zakopanego. Zrobiłem na pamiątkę ich zdjęcia.

Państwo Stęczyńscy z wielkim żalem opuszczają Polskę. Zostawiają tu syna, który będzie studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych.

— Za rok przyjadę po syna — mówi p. Stęczyński.

— I może po synową — dodaje małżonek.

P. I. Gust również z USA przyjechał do Kraju po 45 latach nieobecności.

— Zorganizowaliście Wystawę znakomicie. W takim Pałacu Kultury jak macie, nawet złe znaczki wyglądałyby dobrze, ale nie ma na tej Wystawie złych znaczków. Obejrzenie tej Wystawy pozwoliło mi stwierdzić, że hasło pod jakim się ona odbyła: „FILATELISTYKA UCZY I ZBLIŻA NARODY” nie jest frazesem. Jest prawdą.

— A poza Wystawą, co może Pan powiedzieć o Kraju, którego tak długo Pan nie widział?

— Podoba mi się Warszawa, zarówno stara, jak i ta nowa. „Grand Hotel”, w którym mieszkam, jest

doskonałym hotelem. Wzruszony jestem serdecznością i gościnnością ludzi w Polsce. Czuję się jak u siebie w domu.

P. Edward Nowak przyjechał z małżonką z Nowego Jorku. Kraju nie widział 55 lat. Jest znanym filatelistą i działaczem polonijnym, współpracuje z czasopismami „Polish-American Journal” i „Stamps”. Jest zapalonym propagatorem polskości wśród Rodaków za granicą:

— Po zobaczeniu Kraju, jego osiągnięć, trudności i problemów, będąc o śmierci bronii spraw Polski. Polska rośnie, należy się jej lepsze miejsce w opinii. Martwi to, że dzieci wychodzą z przestają być Polakami. Trzeba z całych sił bronić je przed zupełnym wynarodowieniem. Znaczek polski może wiele zdziałać. Może pomóc nam w tej walce. Zachęcajmy dzieci Polonii do zbierania znaczków. Znaczki uczą o historii i geografii Polski. Zachęca do zainteresowania się Polską, do utrzymania z nią łączności.

### Dalsze wydania znaczków olimpijskich

Dawno już przebrzmiały echa Olimpiady, a nadal nadchodzą wiadomości o nowych wydaniach znaczków z okazji XVII Igrzysk w Rzymie. Ostatnio wydano dwa znaczki w Korei Południowej (20 i 40 ch.). Na pierwszym z nich widnieje sylwetka ciężarowca, na tym pięciu kół. Na drugim — emblematy olimpijskie. Obydwa znaczki wydrukowano również w formie pamiątkowego arkusika.



Niektóre z państw wydały olimpijskie znaczki w dniu otwarcia Igrzysk, a mianowicie: Turcja, Ghana, Haiti, Surinam, Wyspy Maldives, Sudan, Mongolia.

Bardzo oryginalnie i artystycznie wykonana została seria Węgier, która składa się z 10 sztuk oraz bloczka: 10 f — wioślarz, 20 f — bokser, 30 f — łucznik, 40 f — dyskobol, 50 f — młodzień z piłką, 60 f — oszczepnik, 1 F — jeździec, 1,70 F — walka na szable, 2 + 1 F — wilezyca rzymska, 3 F — emblematy olimpijskie. Nadtto wydrukowano bloczek wartości 10 F z wilezyca oraz ze znizem olimpijskim. Nakład bloczka wynosi 120.000 sztuk zabawkowanego i 20.000 niezabawkowanego; serii 450.000.

W Polsce, jak już donosiliśmy, w Gostyniu Wielkopolskim wydano trzy olimpijskie naklejki dla poczty młodzieżowej. Jak się dowiadujemy, cały nakład (500 serii) został w krótkim czasie wykupiony. Ostatnio młodzież w Gostyniu przyszykowała jeszcze jedną winietkę olimpijską — tym razem dla upamiętnienia zwycięstw zawodników polskich w Rzymie.

Na trójkątnej winietce z wydania poprzedniego (z gimnastykiem) nadrukowano w kolorze czarnym: „Z. Krzyszkowiak, 3 km z przeszkodami — rekord olimpijski 8:34,2”.

Na marginesach znaczka, u góry umieszczono napis: „4 złote medale”, po lewej stronie „6 medali srebrnych”, po prawej: „11 medali brązowych”.

Nakład tej nalepki wynosi zaledwie 211 sztuk, z czego 100 winietek ostemplowano na pamiątkowych kopertach. K. G.

## POLSKA PRZECIERA SWÓJ MORSKI SZLAK

(Dokończenie ze str. 9)

Decydują zresztą o tym tylko giganty. Po dłuższych próbach i przygotowaniach w rejs do brzegów Labradoru wypłynął „Dalmor I” — dzieło stoczniovców gdańskich. Przez 6 tys. mil morskich „Dalmor I” nie zawinie do żadnego portu, ustalając rybacki rekord wędrówki morskiej. Będzie to rejs i doświadczenia i eksploatacyjny. Takich „Dalmorów” Gdańsk ma w planach 14 do 1965 r.

„Dalmor” to statek-przetwórnica. Nośność — wszystkiego 1250 TDW. 82,5 m długości, 14 m szerokości. Na miejscu — zamrażalnia, chłodnia, urządzenie przetwórcze, które ze złowionych ryb robią od razu filety, konserwy, tran, mączkę rybną. Są tu echosondy do wykrywania ławic ryb, kompasy magnetyczne, radar, radiogoniometr, radiostacja dalekiego zasięgu... Przed Polską takie statki budowały tylko: ZSRR, Anglia i Niemcy.

42-osobowa załoga ma tu 3—4 osobowe kabiny, piękną świetlicę, mesę, ambulatorium itp. Taki „Dalmor” łowić będzie rocznie 4,5 tys. ton ryb. 14 „Dalmorów” złowi więc tyle, ile połowa całej obecnej floty rybackiej... I łatwo będzie im szukać szczęścia na nowych wodach — u brzegów Afryki i na północnym Atlantyku.

Niezbyt duże na oko są też holowniki. Ale „Jantar” i „Koral”, największe

holowniki Polskiego Ratownictwa Okrętowego, mają silniki po 3.500 CV i odpowiednio je wykorzystują. Sławne są dzieje wyprawy do Bombaju i norweskich fiordów, pamiętne wydobywanie wraku hitlerowskiego pancernika „Gneisenau”.

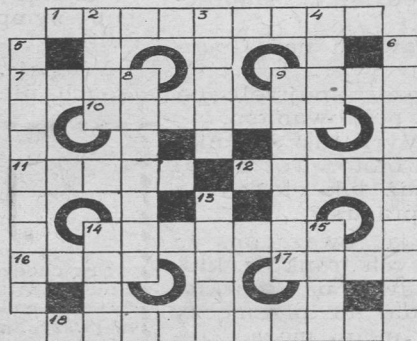
Holowniki dobrze się napracowały i zarobiły dla Polski niemało pieniędzy. Ale wraków już jest mało, a i ceny złomu spadły.

Toteż zarabiają teraz inaczej. „Koral” na zamówienie Egipcjan holował rzeczny zbiornikowiec ze Szczecina do Port-Saidu. 4000 mil, sztormy, burze — pokonane zostały pomyślnie. W tym czasie „Jantar” z Danii do Szkocji holował statek liczący przeszło 10.000 ton.

W sumie w 1959 r. jednostki PRO dokonały 10 holowań zagranicznych. Miesiąc trwało przyciągnięcie wielkiego tankowca „Salinas” z Florydy do Hamburga. W tym trzy tygodnie sztormu i dwukrotne zerwanie holu (lina 50 mm grubości!). Dokonał tego „Jantar”.

To był „zwiad” polskich usług holowniczych. Zwiad pomyślny i dochodowy. Tak, że chyba w morskim programie — obok suchych doków, 20-tysięczników, statków przetwórczych — znajdzie się miejsce i na nowe holowniki.

Polska przeciera coraz szerzej swój morski szlak.



miasto i port w Indiach przy ujściu Gangesu, 16) tylna część szyi, 17) korab Noego, 18) ogólnościatowe zawody sportowe organizowane co cztery lata przez różne państwa.

PINOWO: 2) biblijny ojciec rodu ludzkiego, 3) roślina wodna lub szereg włosków na brzegach powiek, 4) jeden z kolorów w kartach, dzwonek, 5) kobieta sprawująca opiekę nad kimś, 6) zarząd miasta, władze municipalne, ratusz, 8) przykry, niemily smak w ustach, 9) gorzalka, alkohol raz tylko destylowany, 13) woda wrząca, war, 14) główna figura w szachach, 15) miasto w Rumunii (pierwsza i trzecia litera są takie same).

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 39(155)

POZIOMO: 1) zapas, 4) seans, 7) kontakt, 8) ruszt, 9) kołek, 10) Awo, 11) indor, 13) wodze, 15) druciki, 16) zakaz, 17) apasz.

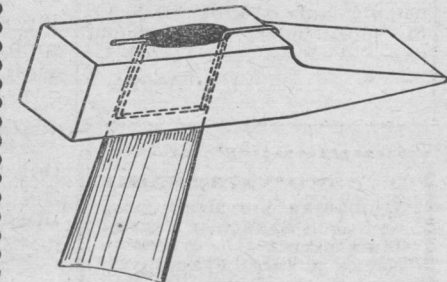
PIONOWO: 1) zegarmistrz, 2) pokos, 3) sanitariusz, 4) szatkownica, 5) antał, 6) Sienkiewicz, 12) dudek, 14) dzięda.

## Majster Klepka radzi

### NAPRAWA OBLUZOWANEGO MŁOTKA LUB TOPORKA

Nie odkładajcie dłużej naprawy obluźwanego młotka lub toporka.

Nieco poniżej żelaznej części młotka (lub toporka) wywiercić na wylot dziurę w rękojeści. Nawlec przez ten otwór kawałek drutu odpowiedniej dłu-



gości. Zgiąć drut wzdłuż i po obu stronach trzonka tak, aby odstawał na jeden lub 2 cm. Osadzić głowę młotka i przygiąć końce drutu, tak jak wskazuje rysunek.





## PRZYGOTOWANIA DO OBCHODÓW TYSIĄCLECIA POLSKI W MITRY-MORY (S. et. M.)

Polacy spod paryskiej miejscowości Mitry-Mory (Seine et Marne) postanowili uczcić 1000-lecie Państwa Polskiego przez zorganizowanie wielkiej imprezy w dniu 30 października br. W programie imprezy m. in. wyświetlony zostanie wesoły polski film według powieści Stefana Wiecheckiego (Wiecha) pt. „Café pod Minogą”.

### HARCERSKA ROCZNICA

Marles-les-Mines. — Obchodzone tu uroczystości trzydziestą piątą rocznicę istnienia organizacji harcerzy polskich z okręgu Marles-Auchel.

### NAJLEPSZE OGRÓDKI

Lens-Liévin. — Komitet dorocznych konkursów ogródków robotniczych grupy Lens-Liévin podał listę nagrodzonych osób tym razem w Cité de la Fosse 15. I tak w kategorii ogródków robotniczych pierwszą nagrodę przyznano p. Edmundowi Sakwińskiemu, 45, rue Faidherbe. Nagrodę honorową otrzymał p. Jan Piosek, 36, rue Kellermann. Laureatami trzeciej nagrody są: Piotr Danielczak, Antoni Wielki, Stanisław Mikołajczyk, Stefan Ambroży, Stanisław Skrzylewski i Włodzimierz Romanowski. W kategorii ogródków pensjonowanych pierwszą nagrodę — Szczepan Lisiecki, 1, rue des Pélicans, drugą — p. Paterski, trzecią — Józef Staniszewski i Franciszek Gose.

### MANDOLINIŚCI

Calonne-Ricouart. — Miejscowy klub mandolinistów pod dyrekcją p. Drzymały, kierownika orkiestry, rozpoczął w sali p. Kury swoje cotygodniowe repetycje.

### URODZINY

Urodzili się Marie-Hélène Józwiak w Camblain-Château, Daniel Dutkiewicz w Calonne-Ricouart.

### SLUBY

Douai. — Robert Czubek z Aubry-lez-Douai i Janina Kurczewska 88, rue Massenet. Lens: Jean-Paul Ziegler, profesor matematyki z Moreuil (Somme) i Gisèle Bieżyńska, studentka medycyny, 60, Bd. Basly. Auchel: Bolesław Nowik, elektrotechnik i Liliane Waszkowska, trykotarka.

### DUŻO SZCZĘŚCIA

W dniu 15 października o godz. 11 odbył się w kościele Saint-Nicolas w Montigny-en-Ostrevent (Nord) ślub p. Marty Rogalskiej z p. Raymond Matha. Po uroczystości państwo młodzi przyjmowali gości w Salle des Fêtes merostwa w Montigny-en-Ostrevent.

„Tygodnik Polski” życzy nowożeńcom dużo szczęścia.

### KRONIKA WYPADKÓW

AVION. — Przy ulicy Bastille zdarzyli się jadący w dwóch przeciwnych kierunkach, cyklista, Franciszek Kubica, lat 41, górnik, zam. 19, rue Château-Thierry w Sallaumines, i automobilista, Edward Kaźmierczak, lat 23, przedstawiciel handlowy, zam. 5, rue Casimir Beugnet w Billy-Montigny. W wypadku tym Kubica odniósł poważne okaleczenia.

## WAŻNE DLA DZIECI Z BELGII chętnych na wyjazd do Polski

W roku bieżącym na wczesny letnie do Polski wyjechały dzieci polonijne z okręgów: Antwerpia, Bruksela, Charleroi, Liège, Limburgia i Mons. Dzieci wróciły zdrowe, radosne i zadowolone. Poznały wreszcie Kraj rodzinny,

### „TAJEMNICA OPUSZCZONEGO SZYBU” W PARYŻU

Konsulat Generalny w Paryżu zorganizował w niedzielę 2 października seans polskiego filmu pt. „Tajemnica opuszczonego szybu”. Na seans, który odbył się w sali Muzeum Guimet w Paryżu, przybyło wielu Polaków ze stolicy i okolic.

### KOMUNIKAT KONSULATU PRL W NANCY

Przedstawiciel Konsulatu PRL w Nancy będzie przyjmował interesantów w następujących miejscowościach:

w październiku br.  
w Mulhouse dnia 7.X.  
w Metz dnia 10 i 24.X.  
w listopadzie br.  
w Mulhouse dnia 4.XI.  
w Metz dnia 14 i 28.XI.

## PRACA DOKTORSKA na temat emigracji polskiej we Francji

W Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk odbyła się ostatnio obrona pracy

### P C K poszukuje

#### W Y K A Z

osób poszukujących swych rodzin przez Polski Czerwony Krzyż na terenie Francji

1. Szczyszek Maria poszukuje SZCZYSZEK Franciszka ur. 1900 r. s. Andrzejka i Józefa.

2. Szczepański Antoni poszukuje brata SZCZEPAŃSKIEGO Adama.

3. Smigielska Marianna poszukuje córki ŚMIGIELSKIEJ Zofii-Rozalii ur. 1912 r. c. Wawrzyńca i Marianny z d. Kuczkowskiej.

4. Szymański Franciszek poszukuje syna SZYMAŃSKIEGO Leonarda-Leona ur. 22.IX.1919 r. Izabelów, s. Franciszka.

5. Timofiejew Helena poszukuje syna TIMOFIEJEW Jerzego ur. 18.II.1929 r. Warszawy, s. Aleksandra i Heleny.

6. Terlik Apolonia poszukuje brata BARTOSIK Władysława lat ok. 55, s. Piotra i Zofii.

7. Teśluk Tekla poszukuje syna TEŚLUK Władysława lat ok. 48, s. Adama i Tekli.

8. Tajsiak Zofia z d. Zysoń poszukuje siostry MOSKOWIK Franciszki z d. Zysoń ur. 11.X.1914 r. pow. Wadowice, c. Antoniego i Anny z d. Mynarczyk.

9. Tremiski Emil poszukuje ROHATYN Jakuba lat ok. 45.

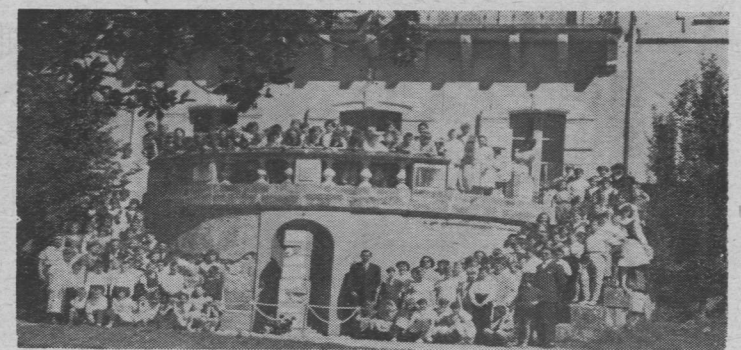
10. Tobiś Franciszek poszukuje ŚMIGIELSKIEGO Władysława ur. 1905 r. Radkowie, woj. Kielce.

Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokołowska 14.

spotkały się z rodzinami i bliskimi, pogłębiły znajomość języka polskiego, zawierały interesujące znajomości ze swoimi rówieśnikami z Kraju i z zagranicy. Nic też dziwnego, że rodzice już obecnie starają się o zarezerwowanie na rok 1961 miejsc dla dzieci na koloniach w Kraju. W związku z tym Konsulat Generalny PRL w Brukseli zawiadamia, że w następnym sezonie komitety rodzicielskie będą przeprowadzały selekcję chętnych na wyjazd w uzależnieniu od dobrych postępów w nauce i regularnego uczęszczania dzieci na naukę języka polskiego.

## NOWOCZESNE METODY NAUCZANIA I SYTUACJA NAUCZYCIELA przedmiotem obrad konferencji w Lyonie

Nauczyciele okręgu lyońskiego odbyli pierwszą po wakacjach konferencję. W licznych gronie zebranych — starszych i młodszych nauczycieli — omawiano sprawę stosowania nowoczesnych metod w nauczaniu języka polskiego, wykorzystywania pomocy naukowych czyniących



Jak już podawaliśmy, na zakończenie II turnusu na kolonii w Château du Roc (Dordogne) nastąpiło odświeżenie miniaturowego Pomnika Grunwaldzkiego. Jedną z rzeźb głowy rycerza wykonał wychowawca Lucjan Żmudzki — maturzysta Liceum Polskiego w Paryżu, a drugą „kolonista” 14-letni Lucjan Stępień z Pecquencourt. Na zdjęciu: cała grupa kolonijna zebrana wokół Pomnika.

naukę bardziej atrakcyjną jak też dalszego podnoszenia wyników nauczania. W ożywionej dyskusji zabierało głos wielu nauczycieli P. Alberta Lembowicz z Montluçon (Allier) omawiała rolę i udział nauczyciela pracy społecznej. P. Adolf Tenus-Hanke z Saint-Florent (Cher) podkreślał ważność fachowej pracy pedagogicznej jako pomocy w pracy nauczyciela.

W okręgu lyońskim wiele dzieci uczy się języka polskiego. Nawet część młodzieży po 14 roku życia uczęszcza w niektórych miejscowościach na kursy wieczorowe. Przy tej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy zauważyć można społeczną, godną postawę polskiego nauczyciela. Towarzyszy temu zyciowość i pomoc przedstawicieli polskich władz konsularnych. Z zadowoleniem przyjęli nauczyciele

wiadomość, że konsulat polski w Lyonie czyni starania, aby załatwić leżące im na sercu sprawy, usunąć różne ich bolączki.

Jaqui

## Z ŻYCIA KULTURALNEGO POLONII ZAGRANICZNEJ

▲ Nowy zespół młodzieżowy przy Klubie Kulturalnym im. Adama Mickiewicza w Argentynie, wystąpił po raz pierwszy z okazji obchodów Tysiąclecia.

▲ „Balladyne” Słowackiego oraz kilka innych utworów Słowackiego i Mickiewicza, przetłumaczyła na język angielski Maria Coleman z USA.

▲ Film o wielkiej polskiej aktorce, Helenie Modrzejewskiej, powstaje w USA. W roli tytułowej wystąpi Greta Garbo.

▲ Zbiór listów Marii Kopnickiej z 1902 roku, znajduje się w posiadaniu archiwum Związku Polek w Chicago, którego honorową członkinią była poetka.

▲ Polskie zespoły pieśni i tańca „Górnik” i „Hutnik”, należące do najlepszych w Czechosłowacji, wzięły udział w obchodach 1150-lecia Cieszyna.

▲ Pierwsza audycja polska w Radio Nacionału w Argentynie, w wykonaniu Chóru im. Fryderyka Chopina, odbyła się z okazji 150-lecia Argentyny.

▲ 20-lecie działalności obchodził Polski Chór im. Fr. Chopina w Londynie. W czasie 10 lat chór wystąpił z 132 koncertami i 150 razy brał udział w uroczystościach polonijnych.

▲ Polska Grupa Taneczna z Adelaide w Australii wzięła udział w Festiwalu w Port Augusta.

▲ Podwieczorki przy mikrofonie z udziałem solistów, organizuje w Domu Polskim w Buenos Aires Polski Chór im. Fr. Chopina. W październiku chór urządził wieczór muzyki polskiej i folkloru.

### OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJE się do wynajęcia pokoju z kuchnią lub pokoju w Paryżu albo w okolicach. Pisać do Administracji „Tygodnika Polskiego”.

doktorskiej, której temat brzmi: „Polska Emigracja zarobkowa we Francji w latach 1919—39”. Autorką tej pracy jest, obecnie już doktor, Halina Janowska.

— Na jakich źródłach opierała się pani pisząc swoją pracę doktorską? — pytamy dr Janowską.

— Przede wszystkim na materiałach czerpanych z Archiwów polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Archiwum Akt Nowych, oraz na wiadomościach zawartych w prasie emigracyjnej, wychodzącej w tych latach. W końcu 1958 roku wyjechałam na dwumiesięczny pobyt do Francji dla uzupełnienia zebranych w Polsce materiałów.

Ponieważ temat ten na pewno zainteresuje naszych czytelników, w jednym z następnych numerów zamieścimy artykuł zawierający najciekawsze materiały z pracy dr Janowskiej.

### JAN EKIERT WYSTAWIA W PARYŻU

W Galerie M. Bénédit w Paryżu, 29, rue de Seine, odbywa się wystawa obrazów malarza polskiego JANA EKIERTA. Wystawa otwarta została 6 października i trwać będzie do 20 października.

### UWAGA!

#### WSYPI I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane:

na kostymy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowaną 100% wełnę wysylam na całą Francję a do bliższych okolic dostarczam osobiście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję jakość pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW  
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

### UWAGA!



# WSZYSCY ZADOWOLENI

(Od naszego korespondenta Edwarda Strzeleckiego)

**P**RZED spotkaniem piłkarskich reprezentacji Polski i Francji mówiono, że jest to dla obu zespołów mecz „rehabilitacji” po poprzednich niepowodzeniach Polski w turnieju olimpijskim, Francji w finałowych rozgrywkach Pucharu Europy Narodów.

Jak wiadomo, spotkanie nie przyniosło żadnej ze stron upragnionego zwycięstwa — mecz zakończył się remisem 2:2.

Wbrew przypuszczeniom i logice nie wywołało to ani w Warszawie ani w Paryżu rozczarowania. Sam przebieg spotkania dał już gospodarzom i gościom okazję do zadowolenia. Polska prowadziła 2:0 i była o krok od zwycięstwa nad sławną ekipą francuską. Francja mogła się cieszyć, że do końca nie skapitulowała i wspinałym końcowym zrywem wydoszła się ze, zdawałoby się, beznadziejnej sytuacji.

Mecz był interesujący, obfitował w wiele gorących momentów, pomysłowych akcji i niebezpiecznych sytuacji. 50 tysięcy widzów przybyłych na zawody mimo chłodu, groźby deszczu i, co ma ostatnio coraz większe znaczenie, transmitowa-

nia meczu przez telewizję, nie zawiodło się. Wiele zagrań, celnych strzałów i parad bramkowych było gorąco oklaskiwanych.

Są i głębsze przyczyny zadowolenia. Zarówno Polacy jak i Francuzi — pierwsi z potrzeby szukania nowych talentów, drudzy z konieczności uzupełnienia luk spowodowanych kontuzjami — wysłali w bój debutantów. Próby te na ogół powiodły się.

W drużynie polskiej wielkim talentem błysnął młody bramkarz Fołtyn, pomocnik Grzegorzczuk i stoper Kawula. U Francuzów najwyższe noty otrzymali — Wiśniewski i Tyliński.

Z piłkarzy renomowanych wymienić trzeba polskiego obrońcę Szczepańskiego i francuskiego napastnika Vincent. Traf chciał, że byli oni bezpośrednimi swymi przeciwnikami i ich pojedynki były oklaskiwane przy „otwartej kurtynie”. Doskonały był również Rodzik.

Mam nadzieję, że warszawskie spotkanie przekonało obie federacje, że wzajemne kontakty — częstsze niż raz na 25 lat — są cenne i pożyteczne.



Polska grała w składzie: Fołtyn, Szczepański, Kawula, Monica, Grzegorzczuk, Zientara, Gadecki, Brychezy, Norkowski, Pohl, Faber. Najbardziej liczone na „repów”, lepiej spisali się debutanci, Kawula, Grzegorzczuk i Gadecki. Bramki zdobyli Norkowski i Faber

# POLSKA

W tym meczu przedstawiciele „Tygodnika Polskiego” nie bardzo wiedzieli komu życzyć zwycięstwa. Najlepiej wyraził dlaczego tak było p. Jean Cornu, znany dziennikarz z paryskiej „L'Equipe”, który przed meczem powiedział naszemu korespondentowi, redaktorowi Edwardowi Strzeleckiemu:

„Właściwie nie mamy się o co martwić. Jeżeli wygra Polska, wy będziecie zadowoleni, ale przecież i my będziemy mogli się cieszyć, bo wówczas sukces odniesie Francuz Jean Prouff, trener polskiej drużyny. Jeżeli zaś wygra Francja — zrozumiała radość w zespole francuskim znajdzie równowagę w satysfakcji Polaków, że zasługę należy przypisać ich rodakom z pochodzenia, grającym w jedenastce „tricolore” — kierownikowi ataku Marianowi Wiśniewskiemu, głównemu obrońcy Ryszardowi Tylińskiemu i pomocnikowi Bronisławowi Rodzikowi...”

Zrozumiałe więc, że wynik remisowy przypadł nam szczególnie do gustu.

## Mówią...

### Albert Batteux

Trener francuskiej jednostki uważa, że mecz był dla niej do wygrania:

„Byliśmy zespołem lepszym technicznie i gdyby nie słaba gra w pierwszych 30 minutach drugiej połowy, mecz zakończyłby się naszym sukcesem... Biało-czerwoni zrobili na mnie dobre wrażenie swoją postawą i ambitną grą... Bardzo groźni okazali się zawodnicy nam nieznanymi. Szczególnie przypadła mi do gustu gra Fołtyna i Grzegorzczuka...”

### Marian Wiśniewski

„Był to bardzo dobry mecz, w którym nie mieliśmy niestety szczęścia. Gdyby nie doskonała

postawa Fołtyna, powinniśmy byli strzelić nie dwie, lecz trzy lub cztery bramki. W zespole polskim najbardziej mi się podobali Zientara i Fołtyn...”

### Ryszard Tyliński

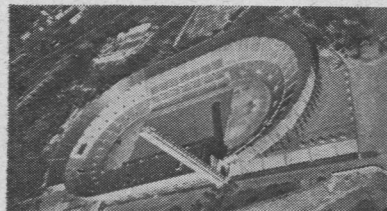
Reprezentacyjny stoper francuski oderwał się na chwilę od rodziny i znajomych ze Śląska, którzy go otoczyli, aby stwierdzić:

„Tym razem nie dopisało nam szczęście. W wielu sytuacjach, kiedy wydawało się, że piłka znajdzie się w bramce, drużynę polską ratowały słupki i bardzo dobrze grający bramkarz... Gdyby nie słaba gra naszej drużyny po przerwie, wywieźlibyśmy z Warszawy cenne zwycięstwo. Z Polakami grało mi się bardzo dobrze. Z meczu i przyjazdu do Polski jestem bardzo zadowolony...”

## POZDROWIENIA

### Z HELSINEK

Po meczu w Helsinkach (2:1 dla Francji) Wiśniewski, Tyliński i Rodzik pamiętali o „Tygodniku Polskim”. Przesłali nam pozdrowienia na pięknej pocztówce z widokiem stadionu fińskiej stolicy.



Pod bramką francuską gorąco. Taillandiera asekuruje Rodzik, ale chwyt jest pewny

Helsinki - HELSINKI STADION  
 SUOMI - FINLAND  
 24 9 60 19  
 Rec  
 «Tygodnik Polski»  
 23 Rue Taitbout  
 Paris (Gene)  
 FRANCE

Pozdrowienie dla czytelników T.P. >>  
 Jedziemy jutro do Warszawy  
 Rodzik  
 Gadecki





Jedenastka Francji: Taillandier, Wedling, Tyliński (w 2 rzędzie trzeci od prawej), Rodzik (pierwszy od prawej w 2 rzędzie), Biancheri, Ferrier, Goujon, Uljaki, Wiśniewski (w środku w 1 rzędzie), Guillas i Vincent. Bramki zdobyli Wiśniewski i Guillas

# FRANCJA



Kapitanowie drużyn, obaj lewi pomocnicy, René Ferrier i Edmund Zientara wymieniają tradycyjne bukiety kwiatów i proporzyczki przed sędzią, Jugosłowianinem, Zivotą Vlačicem. Za chwilę zacznie się mecz



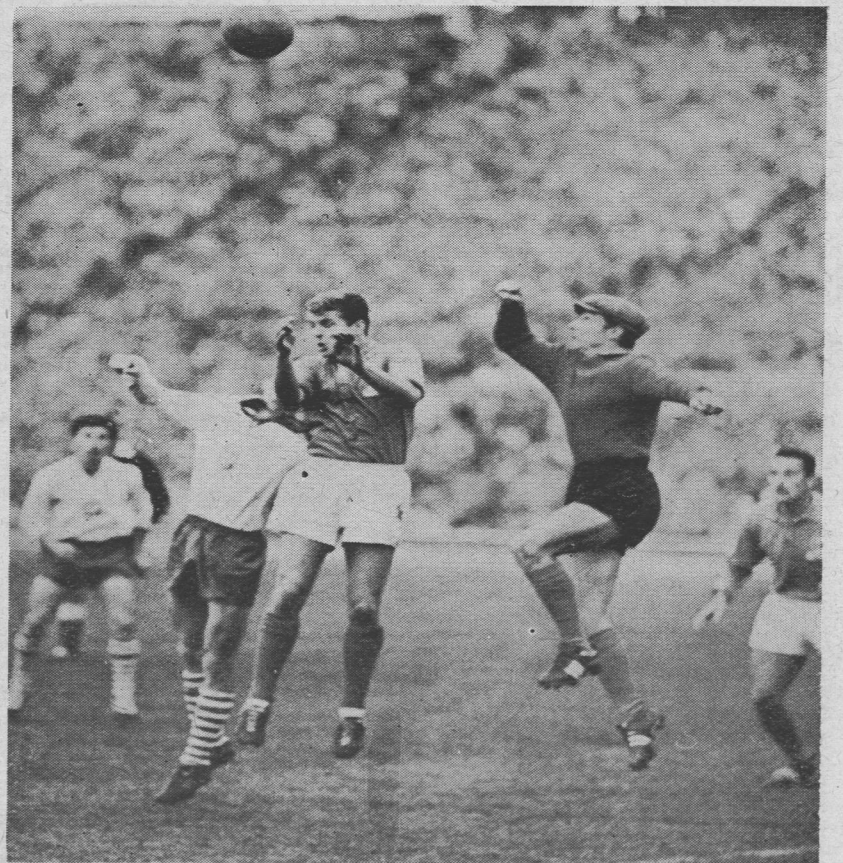
Polska bramka zagrożona. Fołtyn pięknie broni. Atakuje go Wiśniewski. Obaj byli w świetnej komitywie. Po każdej niemal akcji francuskiej obejmowali się serdecznie



W czasie przerwy nastrój w szatni francuskiej nie był najlepszy...



Po minach francuskich działacze i trenera widać, że jest jeszcze 2:0 dla Polski



Tym razem w niebezpiecznej sytuacji Taillandiera asekuruje Tyliński



# CHAQUE ANNEE 2000 JEUNES MEDECINS quittent les facultés polonaises

Chaque année environ 2000 jeunes médecins de différentes spécialités, y compris la stomatologie, quittent les murs des facultés polonaises. Celles-ci sont au nombre de 10 — Białystok, Gdańsk, Cracovie, Lublin, Łódź, Poznań, Szczecin, Varsovie, Wrocław, Zabrze. Quatre de ces villes — Białystok, Łódź, Szczecin et Zabrze n'avaient avant guerre aucune école d'enseignement supérieur. Et pourtant cette année c'est justement Białystok et Zabrze qui ont admis le plus grand nombre d'étudiants de première année. En tout plus de 24.000 jeunes se préparent à la carrière difficile, mais combien nécessaire au pays, de médecin.

**M**ALGRÉ cela la situation n'est pas encore satisfaisante. La Pologne compte en effet 1 médecin pour 1000 habitants — ce qui en comparaison avec nombre de pays européens — est déjà fort bien, mais l'objectif fixé est de 1 médecin pour 800 habitants. Il est probable qu'il faudra attendre au moins 10-15 ans pour atteindre ce résultat, ceci parce

que les enfants naissent plus vite que... les médecins.

Le gros problème — c'est la province. Les jeunes diplômés préfèrent les grandes villes, malgré que ce soient justement les petites localités, et parfois même la campagne, qui

offrent les meilleures conditions (logement, émoluments etc.).

Aussi l'on vise à réorganiser le système de bourses. Aujourd'hui la moitié ou presque des étudiants en médecine touche une bourse, 1/3 est logé dans des cités universitaires. Mais à peine, et pour la première fois, environ 1000 jeunes ont des bourses-contrats. L'attribution d'une telle bourse (plus élevée d'ailleurs) implique l'acceptation d'un contrat de travail de plusieurs années.

Ce système mérite d'être étendu et dans les années à venir ce sont les services de santé des villes et villages, qui offriront de plus en plus de bourses-contrats aux étudiants.

## DECOUVERTE DE NOUVEAUX CRIMES HITLERIENS

**D**ans la forêt de Bolesławiec-Zgorzelec près de Zagań (Sagan) 17 fosses communes couvrant une surface de 158 mètres sur 80 mètres, ainsi que des tombes individuelles sur 4230 mètres carrés ont été identifiés.

### A LA MEMOIRE DU PIONNIER DE L'ASTRONAUTIQUE

A l'occasion du 25-ème anniversaire de la mort de Konstanty Ciolkowski, savant russe d'origine polonaise, une exposition consacrée à sa vie et à son activité scientifique, a été ouverte à Varsovie. L'exposition donne une image de la vie difficile de ce génial autodidacte dont les intéressantes découvertes ont créé les bases de l'astronautique d'aujourd'hui.

### AU CINEMA ET AU THEATRE EN BATEAU

L'entreprise de navigation de Szczecin a mis en place un service spécial de bateaux-mouches pour assurer aux habitants des villes et villages des environs la possibilité d'aller au théâtre et au cinéma.

Les horaires des salles de spectacles et des bateaux ont été accordés, des billets „couplés” seront mis en vente et les kilomètres d'eau de l'estuaire de l'Oder — au lieu de séparer, rapprocheront du grand port et de ses activités culturelles les habitants des localités jusqu'ici déshéritées.

Le terrain en question a été planté — par les hitlériens — de rangées de sapins, destinés à effacer les traces de leurs crimes.

Les premières identifications indiquent qu'il s'agit de prisonniers de guerre polonais, français (dont des soldats marocains et tunisiens), belges, anglais, tchèques, grecs, hollandais, yougoslaves, canadiens, soviétiques, italiens et américains.

On se rappelle qu'une semblable macabre découverte avait eu déjà lieu il y a deux ans. L'exhumation des victimes se poursuit, l'enquête est officiellement menée par le procureur.

Des anciens prisonniers rescapés du Stalag VIII C et Luft III ont témoigné que des 40 mille „habituel” le nombre des prisonniers était tombé à 12 mille en février 1945 — lors de l'évacuation des camps. Les fosses communes éclaircissent ce „mystère de Sagan”.

### NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ L'usine de machines papetières de Cieplice a probablement battu un record. Plus de 40 pays ont déjà acheté des installations produites par elle.

▲ Le 1 janvier, 3 mois avant la date prévue, partiront les premiers trains électriques sur la ligne Katowice—Wrocław.

▲ 30 mille assiettes en porcelaine de Wałbrzych se rempliront probablement de spaghetti, puisqu'elles ont été exportées vers l'Italie.

▲ Certains prix de matériaux de construction ayant légèrement augmenté le 1 juillet, les crédits bancaires accordés aux „aspirants à la construction” ont été élevés.

▲ 150 tonnes, 26 mètres de long, 6 m 40 de large, 3 m 40 de hauteur — telles étaient les caractéristi-

ques de la drague géante qui à la vitesse de 5 km/heure a effectué le trajet Cracovie—Nowy Sącz. Deux remorques à 24 roues et de nombreux travaux routiers ont été nécessaires.

▲ L'aiguille du Palais de la Culture, à 230 m de hauteur a subi des travaux de conservation, qui ont exigé de hautes qualités acrobatiques de la part des ouvriers.

▲ Une usine de Wrocław produira en série des machines à laver pour les conserveries. Vitesse — 2000 pots en verre à l'heure.

### UN DIMANCHE DES MINEURS A ZAKOPANE

Zakopane — le Chamonix polonais — a été occupé par les touristes tout le mois de septembre. On y voyait des autocars hongrois, tchèques, bulgares, suédois, anglais et aussi français.

Mais le dimanche 25 septembre a vu arriver un convoi extraordinaire. 20 autocars ont amené des mineurs de Zabrze avec leur orchestre et leur ensemble folklorique. 40 guides ont dirigé des excursions „minières” en haute montagne.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie, ul. Ludna 4

### APRES CELLE DES ENFANTS VOICI „la rentrée” DES PARENTS

Depuis cinq ans les premiers jours d'octobre marquent la rentrée d'une „Grande école” qui rencontre de plus en plus de succès en Pologne: l'Université des parents.

Une fois par semaine, pendant toute la durée de l'année scolaire, les parents viennent y parfaire leur éducation pour mieux affronter leurs responsabilités, pour mieux guider leurs enfants. L'éducation dans la famille, l'hygiène et la psychologie des enfants sont les sujets principaux des cours, des conférences et des soirées de discussion. 50 mille papas et mamans en ont déjà profité.

### „HIPCIO” S'ENNUYAIT... LA BELGIQUE Y REMEDIE

„Hipcio” — la coqueluche des habitants de Wrocław s'ennuyait depuis 4 ans. Avoir 18 ans et être célibataire n'est pas chose normale pour un hipopotame.

Mais, l'acclimatation de ces animaux étant fort difficile en Europe, on n'arrivait pas à lui trouver une épouse.

Finalement, c'est un jardin zoologique belge qui sauva la situation en vendant à Wrocław une belle femelle de 8 ans. „Hipcio” a retrouvé sa bonne humeur.

Un autre „mariage” mondain s'est déroulé à Varsovie, ou un splendide gibbon parisien a épousé une „gibbonne” polonaise.

### KOŚCIUSZKO EST REVENU

Le bastion de Władysław IV qui domine l'entrée du Wawel, château des rois de Pologne à Cracovie a retrouvé son possesseur. Il s'agit de Tadeusz Kościuszko, héros national polonais. Son monument avait été détruit par les vandales hitlériens, sur ordre du gouverneur Hans Frank. 20 ans après, un nouveau monument offert par la ville de Dresde, en République Démocratique Allemande, oeuvre du sculpteur Rudolf Lechner — a été érigé à la même place.



La récolte de houblon s'avère excellente. Et si toutes les houblonnières sont aussi jolies, la bière n'en paraîtra que meilleure aux amateurs



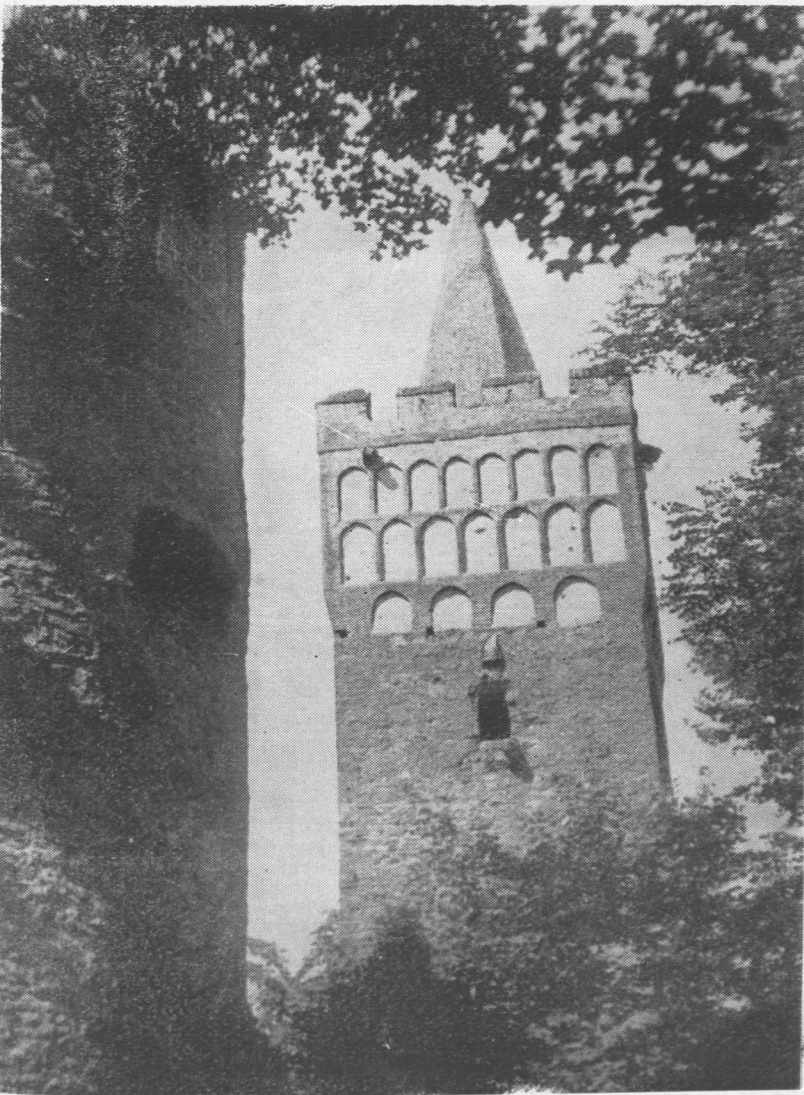


Kościół parafialny pod wezwaniem Jana Ewangelisty, w ciężkich dla miasta czasach spełniał rolę fortecy



Ulubione przez mieszkańców Paczkowa — planty. Stanowią one miejsce miłych spacerów jak też i odpoczynku. Założone zostały na miejscu zaspanych fos wzdłuż starych murów obronnych

# POLSKIE CARCASSONNE



W tych historycznych murach paczkowianie dzielnie bronili się przed Husytami, Czechami, Szwedami, Austriakami oraz Prusakami

**P**OLSKIE CARCASSONNE — tak nazywają Paczków, niewielkie miasto położone na południu Opolszczyzny. Pan Stanisław Biernat, reemigrant z Francji, dziś nauczyciel języka francuskiego w paczkowskim liceum, zapytany czy był kiedyś w Carcassonne — odpowiedział:

— Mimo, że urodziłem się we Francji w Saint-Quentin (dep. Aisne) i mieszkałem tam do 1948 r., a w ostatnich latach dwukrotnie wyjeżdżałem do Francji, nie miałem jakoś okazji zwiedzić Carcassonne. Trzeba to zrobić przy następnej bytności we Francji. Porównanie będzie na pewno ciekawe.

W Paczkowie, podobnie jak w Carcassonne zachowały się prawie w całości średniowieczne fortyfikacje. Centrum miasta otoczone jest murem z XIV wieku długości 1 km. Z czterech bram miasta — pozostały trzy, ostała się również większość z 30 wieżyc obronnych. Na miejscu zaspanych fos założono planty, ulubione miejsce spacerów paczkowian.

Jednym z najciekawszych zabytków polskiego Carcassonne jest kościół obronny w stylu gotyckim ukończony w 1389 r. Kiedy w XVI wieku Paczków obawiał się napaści Turków, gotycki dach na kościele zastąpiono płaskim tarasem a wokół zbudowano attykę (balustradę) w stylu renesansowym, służącą za strzelnicę. Wewnątrz kościoła wykopano studnię.

Z wieży stojącego na środku renesansowego rynku ratusza oglądać można piękną panoramę miasta i podziwiać stylowe fasady mieszczkańskich kamieniczek.

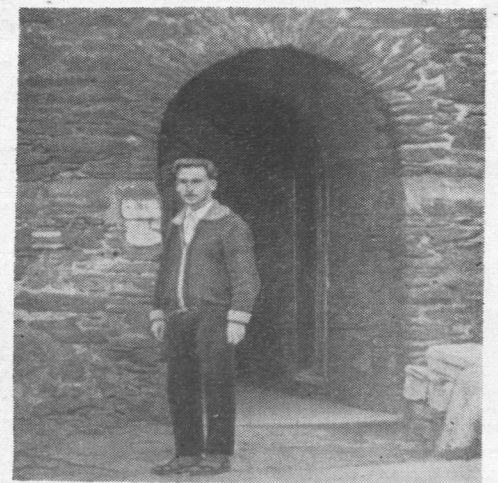
Paczków zamieszkuje dziś ok. 7 tys. mieszkańców, pochodzących w większości z okolic Lwowa i Żywca. Mieszka tu także kilkanaście rodzin miejscowego pochodzenia, które mimo kilkusetletniego panowania niemieckiego zachowały polskość. Pracę daje paczkowianom przemysł

meblowy, fabryka sprzętu przeciwpożarowego, zakłady chemiczne i wiele innych mniejszych przedsiębiorstw.

Obecnie przed Paczkowem otwiera się nowy okres świetności. Na najbliższe pięćlecie przyznano miastu 100 mln zł na inwestycje budowlane. Już ruszyły roboty przy odbudowie zabytkowych domów. Powstanie nowy duży hotel turystyczny. W przyszłym roku rozpoczęto prace wokół odnowienia starych murów miejskich.

Gdy usunięte zostaną zniszczenia i zaniedbania, Paczków będzie jedną z ciekawszych atrakcji turystycznych polskiego Śląska. W biurach podróży pojawiają się na pewno plakaty zachęcające zagranicznych turystów do przyjazdu tu: „Visitez Paczków — Carcassonne de Pologne”.

Fot. Wanda Stępniaik



P. Stanisław Biernat, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie jest jedynym „Francuzem” w Paczkowie. Jego sąsiadami są pp. Szottowie z okolic Soissons





# Huragan

WG. POWIEŚCI  
WACŁAWA  
GASIOROWSKIEGO

Porucznika Legionów, Floriana Gotartowskiego, spotykając nieszczęścia. Podczas pogoni za uciekającymi Prusakami dowiadyuje się o wcieleniu przez nich w rekruty swego brata Marcela i całkowitym spłądowaniu domu. W Warszawie, kapitan Dziewanowski informuje go o aresztowaniu przez pruską policję swej siostry stryjecznej — Zolii i jej matki. Sprawca aresztowania, szpieg Karlewicz, urządza zasadzkę na małżeństwo Żubrów — wiernych przyjaciół Floriana, ci jednak ratują się ucieczką. Jak zeznaje w śledztwie Karlewicz, w czasie przeprawy przez zamarznąłą Wisłę Żubrowie i uwolnione przez nich panie Dziewanowskie utonęły. Gotartowski jest wyczerpany nerwowo i choruje. Chorym opiekuje się książe Józef Poniatowski oraz jego faworyta — pani de Vauban, która otacza Gotartowskiego misterną siecią intryg. Po dojściu do zdrowia Florian zaciąga się w szeregi formowanego na rozkaz Napoleona pułku szwoleżerów i wyrusza ze szwadronem do Francji. We Frankfurcie wybucha awantura między nietrzeźwymi mieszczanami a przybyłymi do winiarni szwoleżerami.



Silny cios rzucił Niemca na ławę. Poderwał się jednak szybko, chwycił stojący na stole gruby kufel i z rozmachem palnął nim w Gotartowskiego. Ten zdołał uchylić głowę i kufel trafił stojącego za Marceliem mieszczanina. Był to sygnał do ogólnej bijatyki. Niemcy otoczyli szwoleżerów, w ruch poszły stołki, dzbany, szklanki. Florian z bratem kilkoma uderzeniami wyrwali się z zaciśniętego kręgu, stanęli w rogu winiarni i ujęli za ławy. Napastnicy cofnęli się przeczornie. „Koledzy! — zawołał głośno Florian, wywijając ławą. — Szybko do mnie!”

Szwoleżerów nie trzeba było zachęcać do obrony. Napadnięty z tyłu Stadnicki strząsnął z pleców atakującego Niemca, potężnym kopniakiem odrzucił go w kąt izby, porwał stołek i zaczął nim młócić niby cepami. Stojący obok niego dwaj szwoleżerowie uczynili to samo i rychło cała trójka, posuwając się w stronę drzwi, rozcięła zwarty tłum z taką łatwością, z jaką nóż rozcina masło. Barczysty mieszczanin, który wszczął całą awanturę, nie dawał za wygraną. Zaszedł z tyłu Stadnickiego i chwyciwszy go za gardło pociągnął na podłogę.



„Ratujcie chłopey!” — wrzasnął rozpaczliwie powalony zdradziecko brygadier. Na widok zaciśniętych pięści, tłukących Stadnickiego, jak bębna, Florian dobył pałasza. W jednej chwili posypały się na niego butelki, kufle i ławki. Z rozciętej skroni poląła mu się krew. Gotartowski parł jednak naprzód niepowstrzymanie, a ciosy, zadawane ze wszystkich stron podniecały jeszcze jego wściekłość. Dopadł dławiącego brygadiera Niemca i płazem szabli zdzielił go przez rudy łeb. Oswobodzony Stadnicki podniósł się ociężale i nagle runął do natarcia.

W kilkanaście sekund później winiarnia przybrała wygląd pobojuwiska. Kto z napastników zdążył — ratował się ucieczką, reszta zaś leżała pokotem na ziemi. Stadnickiego ogarnęła furia. Gdy zabrakło przeciwników zaczął niszczyć i demolować wszystko, co napotkał w nienawistnej gospodzie. Pałający żądzą zemsty szwoleżerowie poszli w jego ślady. Przez rozbite okna wylatywały kolejno stoły, rozbite drzwi, potrząskane naczynia, szafki, resztki łóżek, pierzyny, poduszki, a nawet pusta kołyska stojąca w kącie mieszkania właściciela winiarni.

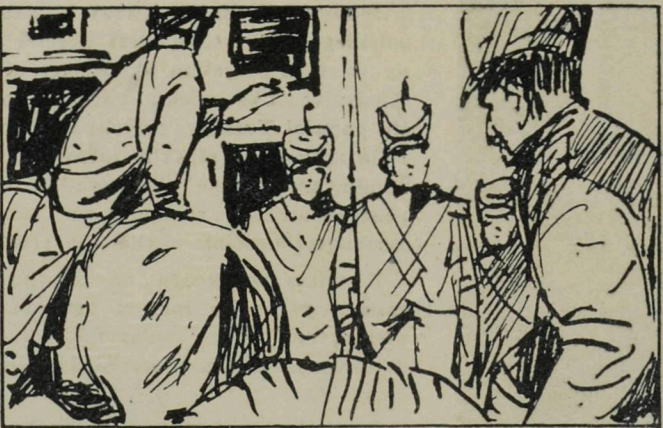
Odgłos bijatyki przedostał się na ulicę i wzburzył całe miasto. Zaalarmowano władze i wkrótce winiarnię otoczył patrol żołnierzy księcia würtzburskiego. Oficer z kilku karabinierami wszedł do wnętrza, gdzie szwoleżerowie kończyli dzieło zniszczenia. „W imieniu jego książęcej mości aresztuję panów!” — oświadczył surowo. Jednocześnie żołnierze pochylili bagnety. Szwoleżerowie patrzyli na nich przez chwilę w osłupieniu. „Jako? Aresztujecie nas? Za co? To oni zaczęli!” — mamrotał Stadnicki, zaskoczony widokiem obcych mundurów.



„Aresztuję was w imieniu jego książęcej mości! — powtórzył niecierpliwie oficer i zakomenderował: Brać ich!” Stadnickiego ogarnęła nowa fala złości. Ujął się pod bok. „Szanuję waszego księcia — perorował zjadliwie — ale niechże jego książęca mość uszanuje do wszystkich diabłów jego Stadnicką mość, bo może być bieda z wami!” Tu wyrwał dwóm stojącym najbliżej żołnierzom karabiny i rozpoczął kręcić nimi młyńca. „Ładnych ma wasz książę podwładnych, nie ma co! — drwił. — Oddają broń, nieczym dzieci popsute zabawki!”

W tym momencie jeden ze szwoleżerów, widać nieostygły z niedawno stoczonych potyczki z mieszczanami, zakrzyknął: „A bijże tych psubratów!” Stadnickiemu nie trzeba było powtarzać. Wywinął jednego młyńca i kolby z głuchym łomotem stuknęły o czapki niemieckich żołnierzy. Nie przygotowany do zbrojnego oporu patrol przemienił się w jednej chwili w niesforną, nie słuchającą rozkazów gromadę, tłuczoną jak się patrzy przez nacierających szwoleżerów. Po chwili w winiarni pozostał jedynie oficer i kilku żołnierzy. Reszta pierzchnęła.

Marszałek Kellerman, stary Alzatzczyk, podejmował kolicację oficerów, wśród których znajdował się także kapitan Jerzmanowski. Kellerman spoglądał na niego z upodobaniem. Jego wygląd przypominał marszałkowi odległe czasy, w których zamilowanie do wojaczki i żądza przygód zagnały go aż na wschodnie połacie Polski. W rozmowie z Jerzmanowskim marszałek często wtrącał polskie wyrazy, których nie zapomnił mimo upływu wielu lat. Uczta przerwana została wejściem burmistrza Frankfurtu, który padł przed marszałkiem na kolana.



„Wielmożny panie marszałku! — biadał burmistrz płaczącym głosem. — Gwałt się dzieje w naszym spokojnym mieście. Oto przybyły dziś oddział konnicy polskiej rabuje domy, zabija starców i dzieci, nie szcędzi niewiast... Ratuj, jasnie wielmożny panie!” Na bladej twarzy Kellermana wystąpiły ceglaste plamy. Poderwał się z krzesła. „W tej chwili wystać oddział żandarmerii! — zakrzyknął. — Aresztować tych rzezimieszków! Przeprowadzić surowe śledztwo. Na jutro zwołać sąd wojenny!” Szwadron żandarmerii popędził galopem do winiarni.

Dowodzący szwadronem oficer, który był świadkiem skargi burmistrza, nie spodziewał się by szwoleżerowie dobrowolnie pozwolili się aresztować. Jakież było jego zdumienie, kiedy na polecenie oddania broni szwoleżerowie odpięli pałasze bez słowa sprzeciwu. Ujęty ich posłuszeństwem zapytał łagodnie: „Który z was nabroli najwięcej?” — „Ja!” — odezwali się jednocześnie Gotartowski i Stadnicki. — „Nieprawda, panie poruczniku! — zaprotestowali pozostali żołnierze, biorący udział w starciach. — Wszyscy, jak tu stoimy jesteśmy winni!”

Aresztantów umieszczono początkowo na odwachu. Faktem tym nie przejęli się zbyt, nieświadomi, jaka burza zbiera się nad ich głowami. Przeciwnie — rozprawiali z ożywieniem o utarczках. Tylko Florian i Stadnicki stali w milczeniu. Ten ostatni spoglądał na Gotartowskiego, jakby widział go pierwszy raz w życiu. Potem zaczął głośno sapać, wreszcie nie wytrzymał. „Florek! — rzekł urywanym z przejęcia głosem. — Nie lubię, psia mać, nie lubię... takich łajdaków, jak ja! Nie gniewaj się za te przygadyny podczas podróży”.